ROK 43-ci — ANNÉE 43-ème WTOREK, 31 lipca 1951 — LENS (Pas-de-Calais) — MARDI, 31 Juillet 1951 Nr. 179

Narodowiec

Quotidien démocrate pour la défense des intérêts sociaux et culturels de l'immigration polonaise

LENS (Pas - de - Calais) r. Emile Zola, 101, - Tel: 227 | R. C.: Béthune 21231 C. C.: Lille 16657 | *Wydawca i założyciel:* *Directeur - Fondateur:* Michal KWIATKOWSKI | Założony w r. Fondé en 1909 Sabordé Mai 1940 - Reparu Déc. 1944 | CENA PRIX 12 fr

Wycieczki organizowane przez reżim marksistowski za „żelazną kurtynę”

(Od własnego korespondenta)

Londyn 28. VIII. 51

Wycieczka kwakerów do Rosji wróciła w niedzielę do Londynu. W Moskwie stawiła Malikowi pytania, na które otrzymała uprzejmę odpowiedzi, atoli bez znaczenia praktycznego, gdyż słowa a czyny w Rosji to dwie odrębne rzeczy. Czyny sowieckie służą osiągnięciu imperialistycznych celów sowieckich, a słowa propagandy mają je ukryć przed naiwnymi.

W „Daily Herald”, organie rządu i Labour Party (rządzącego Str. Pracy), ukazał się artykuł, stanowczo przestrzegający przed wycieczkami „za kurtynę żelazną”. Autor zbadał sprawę szczegółowo i dlatego stwierdza, że uzyskanie wizy Eucharystycznej na własną rękę dla wyjazdu do Rosji lub któregokolwiek z krajów przez nią ujarzmianych jest całkowicie wykluczone. **Wizy uzyskują jedynie uczestnicy wycieczek darmowych, zorganizowanych przez „Brytyjsko-Sowieckie Tow. Przyjaźni”, Brytyjsko-Czechosłowacką Ligę Przyjaźni” „Brytyjsko-Polskie Tow. Przyjaźni” itp.**

Autor odwiedził osobiście zbytkownie urządzony lokal „Brytyjsko-Polskiego Tow. Przyjaźni”, naprzeciwko „ambasady R. P.” przy Portland Place. Sekretarka, Angielka, zapewniła go oczywiście, że towarzystwo „nie ma nic wspólnego z komunizmem”. Pokazała mu sprawozdanie księgowe, wykazujące tylko 78 funtów na koncie bankowym (całego majątku); **dochodów z opłat członkowskich — zero!** Niemniej towarzystwo urządza dwutygodniowe wycieczki do Polski dla setek ludzi, w grupach po kilkadziesiąt osób. **Koszty tych wycieczek, obliczone na 71 funtów od osoby, ponoszą całkowicie** — jak wykazała sekretarka — **„polskie związki zawodowe”**, względnie polski oddział (bolszewicki) „światowej rady pokoju”. Wiadomo co to są za „polskie” organizacje!

Towarzystwo zaprasza, jak się okazuje, wyłącznie przedstawicieli takich związków, w których komuniści mają dość wpływów dla zapewnienia przyjęcia zaproszenia dla amatorów darmochy. Z powodu sprzeciwu Str. Pracy i większości znacznej zarządów związkowych, amatorami takimi są bądź to sympatycy komunizmu, bądź też matołkowie, dumni ze sprzeciwiania się opinii publicznej. Ponadto zapraszane są rozmaite drobne grupy i jednostki, dobierane według wskazówek brytyjskich zwolenników „pokoju”! Dobrane towarzystwo!

Na czele towarzystwa znajduje się obecny lord Silkin, do niedawna tow. Seidenbeutel, dymisjowany dawno z rządu przez premiera Attlee. (Na „pociechę” został członkiem izby lordów.) Lubuje się on w gościnności „ambasadora” Michałowskiego i jego przyjaciół z t. zw. „polskiego tow. kulturalno-społecznego”, wyświetlającego (za grube pieniądze) „polskie” filmy propagandowe dla miłośników widowisk darmowych. P. Silkina-Seidenbeutla nie razi wcale, że dla ogromnej większości swoich kolegów parlamentarzystów ze Str. Pracy nie mógłby uzyskać wiz dla zwiedzenia Polski za własne pieniądzę!

Naiwność uczestników tych wycieczek jest rozbrajająca. Acz są w Polsce ściśle pilnowani i pozbawieni jakiejkolwiek swobody ruchów, są oni przeważnie tak zachwyceni pochłanianiem mięsa (którego tu mało) i wódki wyborowej, że z wdzięczności powtarzają tu wszystko, co mówili im tam tłumacze i przewodnicy, względnie co im w postaci bibuły wtykano do ręki w czasie zwiedzania „zdobyczy rewolucji” (np. szpitali przedwojennych, śląskich zakładów przemysłowych, zabytków itp.).

„Przed dwudziestu laty — kończy autor artykułu — sławetny dr Goebbels organizował takież wycieczki do Niemiec z państw, „jęczących pod jarzmem demokracji”. Mógłby on być dumny z uczniów czerwonych, którzy szczelność odosobniania takich wycieczek od prawdziwego społeczeństwa zwiedzanego kraju doprowadzili do szczytów perfekcji. Zaś p. Silkin-Seidenbeutel, którego rodzice wiele mu opowiadali o biedzie Żydów polskich za czasów carskich, widzi widocznie w karierach pp. Minca, Bermana i Goldberga itd. dowód „ludowości” polskiej republiki komunistycznej. Gardzi on widocznie wiadomościami ambasady izraelskiej, rzucającymi nieco inne światło na dolę pozostałych w Polscę Żydów — niekomunistów.

Autor radzi uczestnikow takich wycieczek nieco oprowadzać po Anglii, której przeważnie nie znają, nie wyjeżdżając nigdy poza własną parafię i nie mając pojęcia o elementarnych osiągnięciach cywilizacji brytyjskiej. **Ar**

„Pokój trzeba zdobywać nieustannym wysiłkiem”, — oświadczył Mgr Feltin

Lourdes. — W ostatnim dniu pielgrzymki „Pax Christi” w Lourdes, Mgr Feltin, arcybiskup Paryża, celebrował uroczystą Sumę na placu przed Bazyliką, w obecności rzeszy pielgrzymów z 26 krajów. W czasie kazania Mgr Feltin wezwał pielgrzymów, aby po powrocie do swoich krajów pracowali „nad rozszerzaniem między ludźmi ducha pokojowego”...

„Nie wierzymy w pokój automatyczny, ale w pokój, który zdobywa się nieustannym wysiłkiem nad przezwyciężeniem grzechu i złego.”

Wtorkowe zebranie przywódców stronnictw ma uzgodnić program nowego rządu

Paryż. — W poniedziałek o godz. 19,00 zbierają się dawniejsi premierzy i kandydaci na premierów od r. 1947, zwołani przez p. Maurice Petsche, który przedstawi im swoje propozycje w sprawie utworzenia nowego rządu.

„Jeżeli rozmowy te dadzą rezultat, — powiedział p. Petsche, — wówczas we wtorek będzie mogło odbyć się zebranie przywódców stronnictw” (za wyjątkiem RPF i komunistów).

Zdaniem obserwatorów politycznych, natjtrudniejszą kwestią pozostaje nadal sprawa szkolnictwa.

*

Protest R. P. F.

P. Soustelle ogłosił protest R.P.F. przeciwko opóźnianiu załatwienia zagadnień społecznych i spraw szkolnictwa.

Gen. de Lattre de Tassigny w Paryżu

PARYŻ. — Gen. de Lattre de Tassigny przybył do Paryża na kilkutygodniowy pobyt. Generał oświadczył, że pozostawił Indochiny spokojne i pełne nadziei”.

PARYŻ. — P. Gaston Tessier został mianowany komandorem Legii Honorowej w uznaniu zasług, oddanych w Ruchu Oporu.

Drwale przywłaszczyli sobie pozostałości po ofiarach katastrofy lotniczej w masywie Obiu

GRENOBLE. — Fakt, że urzędowa ekspedycja, która wyruszyła ostatnio na zbocze masywu Obiu — gdzie w listopadzie ub. roku rozbił się samolot z pielgrzymami kanadyjskimi — nie znalazła żadnych pozostałości po bagażach ofiar, wzbudził odrazu podejrzenia. Podjęto śledztwo, które zakończyło się aresztowaniem sześciu drwali włoskich i 3 członków ich rodzin. Drwale ci w bardzo niebezpiecznych warunkach wspięli się na zbocze i pozabierali pamiątki. W mieszkaniach ich znaleziono bieliznę, papiery, medale i wreszcie dolary oraz kilka funtów szterl. Policja sądzi, że nie wykryła jeszcze wszystkich przedmiotów, znalezionych na miejscu katastrofy i poddaje aresztowanych przesłuchom.

Rozbił się bombowiec U.S.A., 9 zabitych

TOKIO. — Bombowiec, typu „Privateer”, należący do Marynarki Wojennej U. S. A. rozbił się w ubiegły piątek na wyspie Atada, około 20 km na południe od Hiroszimy. 9 ludzi załogi poniosło śmierć.

Bombowiec R.A.F. rozbił się w Irlandii

Dublin. — Pilot myśliwca-bombowca „Firefly” kompanii R. A. F., poniósł śmierć na skutek rozbicia się jego samolotu pod Lough Foyle, w północnej Irlandii. Zginął również towarzyszący mu lotnik.

Aby stłumić niezadowolenie z poddania armii polskiej komendzie i kontroli sowieckiej

reżim spowodował proces terrorystyczny

przeciw 4 generałom i kilku pułkownikom w Warszawie

Akt oskarżenia zarzuca im, że pracowali na rzecz mocarstw zach.

WARSZAWA. — Przed sądem wojskowym w Warszawie rozpoczął się w poniedziałek proces przeciwko 4 generałom oraz kilku pułkownikom.

Prokurator reżimowy oskarżył wyższych oficerów o rzekome szpiegowanie od 1946 roku na rzecz mocarstw zachodnich, o występowanie przeciwko zarządzeniom reżimowym, o spiskowanie z innymi oficerami oraz o podejmowanie jakoby akcji, która miałaby na celu oderwanie Ziem Odzyskanych od Polski.

Wzorem innych „procesów szpiegowskich”, oskarżenie zawiera znane z propagandy zarzuty, jakie zwykle prokuratorzy bezpieki wysuwają, by pognębić swoje ofiary i zmusić je do publicznego przyznania się do zarzuconych im czynów.

Proces obecny skierowany jest przeciwko wyższym oficerom, co wskazuje, że bezpieka musiała ten proces przygotowywać celem zachwiania zaufania młodych kadr oficerskich do korpusu wyższych oficerów.

Nie brak przypuszczeń, że proces mógł być również przygotowany przeciwko wyższym oficerom z okazji ostatniego zamachu na sowieckiego namiestnika w Polsce, K. Rokossowskiego, o którym nie było żadnych wzmianek w prasie reżimowej przez kilka tygodni.

Proces obecny, jak to widać z oskarżenia, ma charakter polityczny i rozgłośnie reżimowe i prasa warszawska nadają temu procesowi wielki rozgłos, aby procesem i wyrokiem odstraszyć wszystkich, u których poddanie armii polskiej komendzie sowieckiej budzi niezadowolenie.

Podwójna cenzura komunistyczna wydawnictw w Polsce

„Dom Książki” ostatnim ogniwem tej cenzury

Warszawa. — Osławiony „Dom Książki”, który zajmuje się w Polsce rozprowadzaniem wszelkich wydawnictw tak, jak to robi „Ruch” w dziedzinie prasy krajowej i zagranicznej, stał się w praktyce ostatnim ogniwem cenzury reżimu warszawskiego.

W „Domu Książki” zasiadają cenzorzy oraz przedstawiciele Politbiura PZPR, jak również grupy sowieckich politruków, którzy decydują nieodwołalnie, czy dana książka może być sprzedana za pośrednictwem reżimowych księgarni.

Zdarza się często, że już wydrukowana książka przepada w magazynach „Domu Książki”. Tam zostaje zniszczona w całym nakładzie na polecenie biura cenzorów.

Pisarze, którzy domagają się wyjaśnienia losów swoich książek, wzywani są często do bezpieki, gdzie daje im się do zrozumienia, by poniechali swoich starań, jeśli nie chcą „podpaść politycznie”.

Podobne praktyki dzieją się z niektórymi dziennikami i magazynami w osławionej reżimowej agencji rozdzielczej „Ruchu”.

Reżim i jego cenzorzy prowadzą systematyczną politykę ukrywania prawdy przed społeczeństwem polskim oraz nie wypuszczają na rynek wewnętrzny książek, które nie są napisane w myśl wskazań i teorji marksistowskich.

„Francja pragnie Saary suwerennej”. — — podkreślił wysoki komisarz Grandval

Sarrebrueck. — Wysoki komisarz Francji w Zagłębiu Saary, p. Grandval, przemawiał w niedzielę w Sarrebrueck, na uroczystości 1065-letniego jubileuszu stalowni Burbach-Eich-Dudelange. Mówca podkreślił, że Francja pragnie suwerennego Zagłębia Saary, wskazując przy tym, że Luksemburg, zajmujący zaledwie 30 proc. obszaru Saary stanowi dowód, czego może dokonać mały kraj na płaszczyźnie społecznej, gospodarczej i międzynarodowej.

Harriman wraca do Teheranu z delegacją bryt. dla podjęcia rozmów

Londyn. — Nadzwyczajny wysłannik prezydenta Trumana, A. Harriman po rozmowach w sobotę z rządem brytyjskim odbył w niedzielę 3-godzinne spotkanie z premierem Attlee na temat zatargu naftowego z Persją. Po tych rozmowach zamierza on opuścić Londyn i odlecieć do Teheranu, najprawdopodobniej w towarzystwie delegacji brytyjskiej, na czele której ma stanąć minister Stokes.

*

Rafineria w Abadanie przerywa działalność

TEHERAN. — Rafineria nafty w Abadanie zaprzestała w poniedziałek dalszego oczyszczania ropy na skutek wypełnienia ostatnich zbiorników, jakie pozostawały jeszcze do jej dyspozycji. 650 techników brytyjskich pozostanie jeszcze w Abadanie i Bandar Mashur, a około 350 techników kontrolować będzie nadal pola naftowe. W samej rafinerii w Abadanie 100 specjalistów czuwać będzie nad utrzymaniem rafinerii i jej bezpieczeństwa.

Z Londynu donoszą, że rząd perski stara się w Anglii zakupić naftę, której zaczyna w Persji brakować na skutek zatargu naftowego.

ATENY. — Król Paweł grecki powierzył Wenizelosowi misję utworzenia tymczasowego rządu, który miałby na celu przeprowadzenie wyborów we wrześniu br.

10 milionów fr szkody wskutek pożaru w przędzalni

Lille. — Gwałtowny pożar nawiedził zakłady Steynmiller w Lomme, obejmując magazyny na przestrzeni 1 000 m kw. Spłonęło 50 do 60 ton resztek bawełny i wełny, maszyny i nowa ciężarówka. Szkody szacują na około 10 milionów franków.

Walizeczka z 12 milionami fr. zniknęła z motorówki Paryż — Lille

LILLE. — Panna Leonia Vaxin padła ofiarą kradzieży, powracając z Paryża do Lille, po załatwieniu szeregu transakcyj dla swojego pracodawcy, p. Leroy. Umieściła ona pod ławką w motorówce walizeczkę, zawierającą 8 milionów fr. w banknotach, 7 sztab złotych oraz 71 monet z Unii łacińskiej. Wyszła potem na chwilę a gdy powróciła, walizeczki już nie było. W tej chwili motorówka ruszyła i panna Vaxin nie mogła wcześniej wnieść skargi, jak dopiero po powrocie do Lille. Staruszka, która podróżowała w tym samym przedziale co okradziona, przypomina sobie, że widziała, gdy walizeczkę wyciągał „pasażer mały i gruby” i przeszedł z nią do sąsiedniego wagonu. Nie protestowała, ponieważ sądziła, że to jego walizka.

Dochodzenia są w toku.

18 osób utonęło w Kolumbii

BOGOTA. — 18 osób utonęło w niedzielę w Kolumbii, gdy wywróciła się łódź motorowa na rzece Magdalena. Motorówka przewoziła grupę wycieczkowiczów.

PARYŻ. — Reprezentant Francji w Dublinie, Stanisław Ostroróg został mianowany ambasadorem francuskim w stolicy Indyj.

Przesłuchy b. pułk. Bernarda Romanowskiego w Paryżu, ostatniego gościa Marty Rydz-Śmigłowej

PARYŻ. — Starania w kierunku wyjaśnienia tajemnicy poćwiartowanych zwłok kobiecych, znalezionych w Cros d'Utelle, nie zostały dotychczas uwieńczone pomyślnym skutkiem. Trudnego zadania nie ułatwiły przesłuchania licznych świadków przez policję w Paryżu. Policja nie ma dotychczas bezwzględnej pewności, że zamordowaną jest pani Marta Rydz-Śmigłowa.

Zeznania p. Romanowskiego

Dwaj inspektorzy policji, przybyli z Nicei wraz z kolegami paryskimi przesłuchiwali przez dziesięć godzin w sobotę p. Romanowskiego, byłego pułkownika i członka sztabu b. marsz. Rydza-Śmigłego. Niskiego wzrostu, ubrany w jasno-szary garnitur z ciężką teczką w ręce, p. Romanowski stawił się punktualnie na spotkanie.

Wyjaśniwszy od kiedy datują się więzy przyjaźni, łączące go z p. Rydz-Śmigłową, p. Romanowski opowiedział, dlaczego znajdował się sam w apartamencie ofiary, w dniu 2 lipca po południu.

„Odbywałem drzemkę, podczas gdy moja żona udała się z panią Rydz-Śmigłową na sprzedaż licytacyjną, powiedział. Potem, około godz. 16 zostałem zbudzony przez panią Bonnardo, posługaczkę pani Rydz-Śmigłowej. Marszałkowa powróciła do swojego apartamentu około godz. 17, potem rozeszliśmy się, w nadziei, że wkrótce zobaczymy się. Naprawdę nie wiem nic o podłożu tej tajemniczej afery, ani o zbrodni, ani o zniknięciu Marszałkowej”.

Pani Rydz-Śmigłowa zniknęła, jak wiadomo, 2 lipca, po godz. 17, a na drzwiach jej była przypięta wizytówka z napisem wyjaśniającym, że Marszałkowa powróci w czwartek.

Wizytówka ta zniknęła, zdjęta niewiadomo przez kogo. Pani Bonnardo, posługaczka zaginionej twierdzi, że p. Romanowski opuścił mieszkanie, nie czekając na powrót Marszałkowej. Inni świadkowie mówią, że widzieli tego samego dnia o godz. 17 pp. Romanowskich, wychodzących z domu w towarzystwie młodego blondyna.

Na zapytanie policjantów, kim był ów blondyn, p. Romanowski odpowiedział:

„Nie wiem, o kogo mogłoby chodzić”.

Świadek ten podał także dane o sytuacji materialnej swojej przyjaciółki.

Aby dopomóc jej sprzedał w imieniu Marszałkowej historyczną szablę, wielkiej wartości, o której sądzono poprzednio, że została skradziona i posłużyła do zamordowania nieszczęśliwej. Pani Rydz-Śmigłowa, mówił świadek, utrzymywała się ze sprzedaży wartościowych przedmiotów, jakie jeszcze posiadała oraz z niewielkich wsparć, jakie przysyłali jej starzy przyjaciele. Świadek nie może sobie wytłumaczyć przyczyn tej zbrodni.

Przesłuchanie ważnego tego świadka nie wniosło dotychczas nic nowego do sprawy, wbrew nadziejom policji.

Przeczucia pani Rydz-Śmigłowej

Policja przesłuchała również pewną hrabiankę polską noszącą dziś nazwisko Olgi Dangel. Jest ona modelką w wielkim paryskim domu mód. Była ona gościem zaginionej do 1 lipca i oświadczyła, że nie zauważyła, by p. Rydz-Śmigłowa była zatroskaną. Natomiast Amerykanka, pani Grace, która rozpoznała w zdjętej ze zwłok bieliźnie, wysłaną przez nią z Ameryki, w darze dla Marszałkowej, twierdzi, że pani Rydz-Śmigłowa powiedziała jej pewnego dnia, jakoby miała przeczucie, iż zginie gwałtowną śmiercią.

Szabla znajduje się w Paryżu

Policja przesłuchała również p. Stefana Czarneckiego, przemysłowca z Paryża, który nabył szablę marszałkowską. Świadek zeznał:

„Nabyłem tę szablę w maju 1950 r. za kwotę 750 tys. fr. Broń ta, której rękojeść jest z czystego złota i która jest wysadzana drogimi kamieniami, była szablą koronacyjna króla polskiego, Augusta II.” P. Czarnecki przedstawił pokwitowanie na odebraną sumę, wystawione przez panią Rydz-Śmigłową.

Inspektorzy mieli jeszcze przesłuchać antykwariusza, p. Sibelskiego, który, jak się wydaje, może udzielić cennych wskazówek w sprawie biżuterii, jaka zniknęła z apartamentu pani Rydz-Śmigłowej. Antykwariusz wyjechał jednak na Lazurowe Wybrzeże. Przesłucha go tam policja nicejska.

Tak więc policja nie dowiedziała się od świadków niczego nowego. Komisarz Chenevier skłania się do przypuszczenia, że morderca chciał skraść pierścienie i bransoletkę, jakie zaginiona miała na sobie.

Śledztwo w Nicei

NICEA. — Policja nicejska pracuje usilnie nad stwierdzeniem tożsamości zwłok z Cros d'Utelle i mordercy. Przesłuchano licznych uchodźców polskich, zamieszkałych w okolicy. Poszukuje się zwłaszcza tajemniczego, młodego blondyna, podczas gdy inni inspektorzy wyjechali do wioski Gattières, około 20 km od Nicei, skąd doniesiono o rozchodzeniu się cuchnących zapachów. Czyżby chodziło o głowę i członki, odcięte od kadłuba, znalezionego w Cros d'Utelle?

Pani Rydz-Śmigłowa przyjmowała wielu uchodźców

Policja dowiedziała się, że pani Rydz-Śmigłowa przyjmowała wielu Polaków-uchodzców. Niektórzy z policjantów są przekonani, że zamordowano ją, aby zabrać pieniądze i cenną biżuterię, jaką miała na sobie...

Kadłub z Cros d'Utelle jest ponownie badany w Marsylii. Profesor Olivier, dyrektor laboratorium policyjnego oświadczył: „Wydaje się, że chodzi o zwłoki kobiety, mającej około 1 m. 70 wzrostu, w wieku od 45 do 55 lat, być może 57 lat, ile miała Marszałkowa”. Profesor udzieli ostatecznej odpowiedzi za kilka dni.

Tak więc całe dotychczasowe śledztwo opiera się nadal na poszlakach bardzo silnych i na wnioskach, które dalsze śledztwo ma sprawdzić.

(Patrz na str. 2. reportaż własnego sprawozdawcy „Narodowca” z Nicei.)

Dwoje dzieci zmarło na skutek eksplozji butanu

VALENCIENNES. — Straszny wypadek spowodował tragedię i wysokie szkody materialne w mieszkaniu małżonków Malaquin, zamieszkałych w Viesly. Pani Malaquin, lat 32, matka 4-ga dzieci, zwróciła się do swojego szwagra z prośbą, by włączył butelkę z butanem do piecyka. Niedoświadczony szwagier odkręcił śrubę, którą gaz począł ulatniać się na kuchnię. W mieszkaniu znajdowało się troje dzieci. Obecna sąsiadka, jak gdyby wiedziona przeczuciem, zabrała najmłodsze z nich i wyszła. Zaledwie uszła 10 kroków, gdy rozległ się huk gwałtownej eksplozji. Z okna mieszkania Malaquinów posypały się szyby. Wybuch spowodował gaz, który doszedł do płomienia. Z butelki z gazem wydobywały się płomienie, długości kilku metrów, paląc wszystko, co napotykały po drodze. Pani Malaquin, mimo, że odniosła ciężkie poparzenia od palącej się na niej sukni, wyniosła z ognia kolejno dwoje swoich dzieci, lat 4 i pół oraz 2. Rannych przewieziono do szpitala w Valenciennes. Szwagier doznał tylko poparzenia ręki.

Stan matki i dzieci okazał się bardzo ciężki. Niektóre części ciała były wprost spieczone. Dwoje dzieci nie przeżyło bolesnych ran. Matka znajduje się w stanie bardzo groźnym.

W czasie tego wypadku, p. Malaquin, mąż i ojciec, znajdował się przy pracy. Łatwo wyobrazić sobie jego rozpacz, gdy powróciwszy znalazł w domu ruinę i dowiedział się o śmierci dzieci oraz o ciężkim poparzeniu żony.

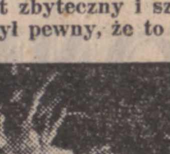
Spaliła się fabryka włókna drzewnego

Kilkadziesiąt milionów fr. strat

EVREUX. — Pożar, który wybuchł w fabryce włókna drzewnego w Croix-Saint-Leufroy (Eure), zniszczył główne zabudowanie fabryczne, wraz z maszynami. Straty wynoszą kilkadziesiąt milionów fr.

RZYM. — Rząd włoski zakazał komunistycznej młodzieży z Włoch wzięcia udziału w Festiwalu we wschodnim Berlinie, organizowanym w sierpniu br.

TOUR DE FRANCE



Koblet, triumfator 38. „Tour de France” powitany entuzjastycznie w Paryżu

Deledda zwycięzcą ostatniego etapu

PARYŻ. — 38. Tour de France zakończył się. Na 128 kolarzy, którzy w dniu 4 lipca wystartowali w Metzu do tego największego na świecie biegu kolarskiego, 66 przybyło na ostateczną metę w Paryżu.

Przebyli oni 4.692 kilometry, w słońcu i w deszczu, w chłodzie i upale. Zmierzyli swe siły w boju o szczyty górskie Tourmalet, Ventoux i Izoard. Z narażeniem życia, przy szybkości około 70 kilometrów, zjeżdżali następnie w dół po kamienistych drogach, zdając sobie sprawę, że pęknięcie dętki w tym momencie może oznaczać śmierć.

Jednym z tych właśnie kolarzy jest Walkowiak.

W ostatecznej klasyfikacji zajął on 57. miejsce, zostawiając za sobą między innymi takich kolarzy jak Guéguen i Baffert.



(Foto: Record)

Koblet, zwycięzca 38. Tour de France, w przejeździe triumfalnym przed trybunami w Parc des Princes, w Paryżu.

Na ostatnich etapach Polak był przeważnie w czołówce, a w biegu z Genewy do Dijon zajął zaszczytne 9. miejsce, o 20 sekund tylko w tyle za zwycięzcą.

Ukończyć Tour de France to już sukces nielada, a co dopiero zwyciężyć. W historii Tour de France mało kiedy tak ktoś górował nad swoimi przeciwnikami, jak w tym roku Koblet. Od początku do końca panował on nad sytuacją. Oszczędzał siły tam gdzie uważał że wysiłek jest zbyteczny i szedł na całego w chwili, gdy był pewny, że to da mu kilka minut przewagi nad swoimi przeciwnikami.

Przywdziawszy „żółtą koszulkę” leadera w Luchon, po batalii w Pirenejach, Koblet nie dał sobie jej odebrać, zachowując ją aż do ostatecznego zwycięstwa w Paryżu.

O ile jeszcze przed Alpami niektórzy kolarze sądzili, że Vars i Izoard pozwolą im na wydarcie pierwszego miejsca Kobletowi, to na mecie w Briançon zdawali oni sobie sprawę, że walka ta jest przegrana. „Koblet jest za silny” szeptali zgodnie zarówno Geminiani z L. Lazaridèsem jak i trójka włoska Coppi, Bartali, Magni, czy też Belg Ockers.

W biegu na czas z Aix les Bains do Genewy Koblet zadał ostateczny cios swoim przeciwnikom.

Na liście zwycięzców Tour de France przybyło nowe nazwisko, Koblet.

Włosi największymi pokonanymi

Największymi pokonanymi w tym gigantycznym wyścigu są Włosi. Pierwszy z nich, Bartali zajął dopiero 4. miejsce, a zwycięzca biegu dookoła Włoch, Magni ukończył Tour de France dopiero na 7. miejscu z czasem prawie o 40 minut gorszym od Kobleta.

Choroba Coppi'ego tłumaczy jego aż 10. miejsce.

Czy jednak Coppi przy pełnych siłach pokonałby Kobleta w tegorocznym Tour de France, to trudno na to odpowiedzieć.

Sukces zespołowy kolarzy francuskich

Francuzi odnieśli sukces drużynowy, zajmując pierwsze miejsce w tej klasyfikacji, ale przed rozpoczęciem biegu liczono na zwycięstwo indywidualne Bobeta.

O ile więc z jednej strony rozczarowanie jest dość duże, to z drugiej strony zajęcie drugiego miejsca przez Geminianiego i trzeciego przez L. Lazaridèsa jest do pewnego stopnia miłą niespodzianką. Piękny sukces uzyskał też Geminiani, zdobywając Nagrodę Gór.

Doskonałe miejsce Barbotin, który po raz pierwszy wziął udział w Tour de France, jest również pewną rekompensatą za niepowodzenia mistrza Francji. Barbotin stał się „wielką nadzieją” kolarstwa francuskiego i ew. kandydatem na zwycięzcę Tour de France w przyszłym roku.



Walkowiak, który biorąc po raz pierwszy udział w Tour de France, ukończył go na 57. miejscu.

Podobnie jak Coppi, Bobet zachorował na trasie i to podcięło mu nogi. Tutaj również należy szukać wytłumaczenia jego aż 20. miejsca.

Tu jest również przyczyna tego, że Bobet, który w biegu dookoła Włoch zdobył Wielką Nagrodę Gór, w podobnej konkurencji w Tour de France nie odegrał absolutnie żadnej roli.

(Dalsze szczegóły na 6. stronie)

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Odpowiedź dla „polskich" marksistów!

Drogi Panie Redaktorze! Nie dziwi mnie wcale, że rewelacje ogłaszane przez „Narodowca" na temat okrutnych stosunków w Polsce, zmusiły komunistyczny organ „Gazeta Polska" do zajęcia jakiegoś stanowiska w dniu 8 maja br. Oczywiście, nie mogąc zaprzeczyć podawanym faktom zbrodniczej działalności bezpieki, chwyciła się ona normalnej broni komunistycznej, a to kłamstwa.

Z wymienionego artykułu wynika, jakoby w Polsce istniał za czasów jej niepodległości wyzysk pańszczyźniany i że jednym z rzekomych wyzyskiwaczy byłem właśnie ja. Krótko mówiąc, komunizm i bezpieka podjęły się obrony chłopa polskiego przed takimi „wyzyskiwaczami jak Władysław Zaremba, rzekomo chłopski landlord. A skoro tak, to oczywiście, że ze szlacheckimi, sumiastymi wąsami i z wypasionym na pocie chłopa, brzuchem, oraz jak należy — z przewieszonym na nim, wielkim, bogatym łańcuchem z dewizką.

Byłoby poniżej mojej godności chłopskiej polemizować z tymi kłamstwami i bredniami komunistycznymi oraz z osobą, która kryje swoje pochodzenie, zawód i nazwisko pod inicjałami „M. M."

Zbyt dobrze znam stosunki komunistycznego raju, ażebym w tym obłudnym i kłamliwym artykule „Gazety Polskiej, nie dostrzegł w ataku osobistym na mnie, właściwego celu propagandowego: usprawiedliwienie komunizmu i metod bezpieki w Polsce.

Obłudnym i perfidnym jest komunizm w realizowaniu swojego programu.

Nie mniej jednak pragnę się przyznać publicznie do jednego inkryminowanego mi przestępstwa: nie miałem brzucha w czasie mojej i mojej Ojczyzny wolności, ani też wąsisk — natomiast zarosłem jak dzikus i miałem faktycznie duży brzuch w czasie, kiedy opiekę nade mną i nad moją Ojczyzną rozciągnął Stalin i bezpieka. Ludzie pod tą opieką puchli z głodu. Ponadto muszę się przyznać i do tego przestępstwa, że w istocie miałem własny zegarek ze srebrnym łańcuszkiem i brelokiem (Panu Redaktorowi tylko się mogę przyznać, że wartości około 15 ówczesnych złotych polskich), pamiątkę po moim ojcu, którą mi zrabowało N.K.W.D. podczas wywożenia mnie z rodziną na Syberię.

Żałuję, że p. „M.M." nie był łaskaw mnie wówczas uprzedzić: „chowaj czasy, Ruski idiot". A może właśnie dlatego ten bezimienny „bezpiecznik" woli być nieznanym na terenie francuskim. A chciałbym się go zapytać o wskazówki, w jaki sposób mógłbym odzyskać swoją pamiątkę, ażebym ją znowu mógł przekazać swojemu synowi. Bo skoro p. „M. M." jest tak dobrze obeznanym z moją osobą i jej wadami, którymi miałem się odznaczać na moim zagonie, uprawianym ciężko przeze mnie i moją rodzinę, oraz o rzekomym nieludzkim traktowaniu parobków, to może wreszcie uda się wzajemnie przypomnieć nam naszą znajomość? — Jest bowiem w Warszawie dygnitarz bezpieki, niejaki major Roman Wysocki. Być może, że „Gazeta Polska" pragnie zapoznać się z biografią tego dygnitarza, który pragnie chłopa polskiego uszczęśliwić praktycznym marksizmem i pańszczyzną i pisze przeróżne bzdurstwa.

Otóż, w Podhajcach, w powiecie do którego należała nasza wieś, w miejskiej rzeźni, pracował za moich czasów taki sobie przeciętny „obywatel", nazwiskiem A. Altajn. Jego pożytecznym i inteligentnym zawodem było naganiać, względnie ciągnąć za ogon oporne i niewinne cielęta na rzeź do szlachtuza. Ten wymagający wielkiej wprawy zawód tak widocznie podobał się obywatelowi Altajnowi, że kiedy nastały czasy raju bolszewickiego w Polsce, zdecydował się zaofiarować swoją podhajecką wiedzę i zawodową wprawę bezpiece i jako jej dygnitarz w stopniu majora.

Z wielu powodów byłbym rad więc dowiedzieć się, czy wymieniony z maja artykuł nie jest właśnie pióra majora bezpieki R. Altajna-Wysockiego z Warszawy, ul. Jaworzyńska 5.

Zawsze to dobrze wiedzieć prawdę, ażeby się móc w przyszłości rozprawić z kłamstwem, a względnie przypomnieć sobie zarówno podhajecką jak i późniejszą warszawską w bezpiece znajomość.

Z wyrazem głębokiego szacunku i uznania

Władysław ZAREMBA

Szwedka wybrana „Miss Świata"

Londyn. — Panna Kerstin Hakansson, 22-letnia Szwedka, została wybrana „Miss Świata" na międzynarodowym konkursie, który odbył się w Londynie. Piękna Szwedka otrzymała z tej okazji nagrodę w kwocie 1.000 funtów (ok. miliona fr.).

Trudności w rokowaniach rozejmowych w Kaesong

Dowódcy wojsk O.N.Z. żądają rozejmu na linii obecnie przez nich trzymanej

a nie na 38. równoleżniku, leżącym do 50 kilometrów poza nią

Tokio. — W poniedziałek w godzinach rannych odbyło się 14. z kolei zebranie delegacyj rozejmowych ONZ i komunistów. Po zebraniu tym nie wydano żadnego komunikatu, ale wiadomo, że w toku rozmów omawiano zagadnienie utworzenia strefy zdemilitaryzowanej.

Dotychczas obie delegacje przedłożyły swoje poglądy na tę sprawę i każda z delegacyj odrzuciła propozycje drugiej strony. Jak wiadomo, wysłannicy ONZ zaproponowali ustanowienie strefy zdemilitaryzowanej na linii frontu, przebiegającego wzdłuż linii obecnych działań. Komuniści chcą przyjąć 38. równoleżnik za linię rozejmową.

Gen. Ridgway otrzymał instrukcje z Waszyngtonu, by delegacja wiceadmirała Joy nie czyniła żadnych ustępstw i domagała się, by linia rozejmowa ustanowiona została na podstawie trzymanych w tej chwili pozycyj. Wojska ONZ musiały, by bowiem się cofnąć z korzystnych pozycyj do 50 km w niektórych miejscach, jeżeliby miały stanąć na 38. równoleżniku.



(Foto: Record)

Delegacja komunistyczna do rozmów rozejmowych z Kaesong. Stoją od lewej dwaj generałowie chińscy. Hsiem-Fang i Tung-Hua, oraz 3 generałowie północno-koreańscy: Nam-Il, szef delegacji, Lme-SongCho i Chang-Tyong-San.

*

Działania lądowe

TOKIO. — Komunikat kwatery głównej Ridgway'a doniósł w poniedziałek, że w Korei środkowo-wschodniej dochodziło do gwałtownych starć w rejonie Yanggu. Szczególnie artyleria aliancka była czynna. W ubiegłym tygodniu straty komunistyczne wynosiły 2.500 w poległych, rannych i jeńcach wojennych.

10 tys. żołnierzy zastąpionych przez kobiety w armii amerykańskiej

WASZYNGTON. — Dziesięć tysięcy kobiet, zaangażowanych do sił pomocniczych armii amerykańskiej, służy obecnie na zagranicznych terenach działania, gdzie spełniając funkcje sekretarek, standartystek, pielęgniarek, umożliwiły zwolnienie podobnej liczby żołnierzy, którzy mogą poświęcić się ćwiczeniom lub wyjechać na Daleki Wschód na Koreę.

Zdumienie i sensacja na Lazurowym Wybrzeżu z powodu tragicznej śmierci Marty Rydz-Śmigłowej

(Od własnego sprawozdawcy)

Nicea, w lipcu 1951.

O niczym innym nie mówiono przez szereg dni w Monte Carlo, Nicei i Cannes jak o fakcie, że znalezione przed czterema tygodniami poćwiartowane i pozbawione głowy zwłoki kobiece należą do Marty Rydz-Śmigłowej, żony byłego dyktatora Polski i dowódcy armii polskiej w wojnie polsko-niemieckiej Rydza-Śmigłego, o którego późniejszych losach zaginął wszelki ślad.

Pierwsze odkrycie

Były przecież już sensacją nielada dwa wypadki szczegółowo opisywane w gazetach Riwiery: wyłowiono z wody koło połowy bieżącego miesiąca nogę kobiecą w Villfranche, a w kilka dni później w nocy siedemnastego lipca zaalarmował żandarmerię w Levens piętnastoletni Jerzy Suzzoni, że przejeżdżając most, oddalony od Cross d'Utelle, poczuł bardzo nieprzyjemny zapach. Natychmiast policja udała się na wskazane miejsce i znalazła, oparty o przęsło mostu duży worek, ustawiony tak, aby go nie dostrzeżono z przebiegającej opodal szosy. Po rozerwaniu płótna zobaczono poćwiartowane zwłoki kobiety. Przypuszczalnie przeleżały tam około dwóch tygodni. Zwłoki były nagie jedynie miały na sobie nylonowe małe majteczki z firmą „Movieland from Hollywood".

Bielizna najważniejszą wskazówką

Właśnie ta wskazówka zaalarmowała młodą przyjaciółkę marszałkowej Rydz-Śmigłowej, Amerykankę, panią Grace, która zwykła była przesyłać dla niej paczki z Ameryki z ubraniem i bielizną, pochodzącą właśnie z owej firmy.

Pani Grace, zatrzymała się w przejeździe w Paryżu, chcąc później pojechać do Monte Carlo. Była więc bardzo zaniepokojona brakiem wiadomości o Marszałkowej i podzieliła się ze swymi obawami z redakcją gazety „Daily Mail". Ta ze swej strony powiadomiła policję.

Już miano zaniechać dalszego śledztwa, gdy dyrektor Bezpieczeństwa Publicznego w Monte-Carlo — otrzymawszy nowe wiadomości — wznowił badania. Przyczyniły się do tego przede wszystkim zeznania dozorczyni, pani Niny Bonardo, która pełniła rolę posługaczki u marszałkowej Rydz-Śmigłowej w Monte Carlo. Gdy jej pokazano nylonowe majteczki, znalezione na poćwiartowanej kobiecie w worku, orzekła z całą stanowczością, że należą do jej pani i że nieraz je prała.

Rewizja w mieszkaniu p. Rydz-Śmigłowej

W czasie rewizji w mieszkaniu na ulicy des Moulins nr 8, znaleziono jeszcze taką samą bieliznę w szafie pani Rydz-Śmigłowej. Zaczęto dokładnie badać czas przed nagłym wyjazdem zaginionej. Podejmowała przed wyjazdem u siebie przyjaciółkę, manekin od Balmain'a w Paryżu. Po jej wyjeździe odwiedzili ją państwo Romanowscy, a w dniu drugim lipca pan Romanowski sam był u niej na obiedzie, gdyż żona wyjechała w góry. Rydz-Śmigłowa była w ostatnich czasach bardzo zdenerwowana, jak wyraziła się o swej przyjaciółce pani Romanowska. Chciała podobno wyjechać do Włoch, lecz nie mając widocznie papierów w porządku, pozostała w Monte Carlo.

Zwierzyła się też podobno, że ma kłopoty finansowe. Zastawiła więc bardzo kosztowny pierścionek i otrzymała za niego trzysta pięćdziesiąt tysięcy fr. Jakoby miała ową sumę pożyczyć jakiemuś małżeństwu Polakom w Nicei. Nie znaleziono jednak pokwitowania wśród papierów. Pożyczenie takiej sumy ulerza w chwili, w której Rydź-Śmigłowa miała się skarżyć na brak pieniędzy.

Badania najbliższych znajomych

Państwo Romanowscy (zięć gen. Andersa) stale mieszkający w Nicei, należeli do osób, z którymi Marszałkowa utrzymywała ścisły kontakt. Będąc u nich na obiedzie w wilię swego wyjazdu z Monte Carlo, nie wspominała o projektach podróży... Powiadomiona policja w Monaco i w Nicei przesłuchała sąsiadkę zaginionej, panią Ludwikę Thibaud, która opowiedziała o kartce na drzwiach, jak również, że widziała owego dnia nieznajomego mężczyznę około lat trzydziestu, idącego po schodach.

Przeprowadzono rewizję w mieszkaniu Marszałkowej, a następnie porównano jej rozmiary ze zwłokami kobiety z Cross d'Utelle. Początkowo twierdzono, że są różne: kobieta owa mierzyła jakoby metr sześćdziesiąt dwa a Marszałkowa 1.68. Owa ofiara miała jakoby włosy blond, podczas gdy zaginiona barwiła swoje na ten kolor... Atoli brak pewnej części ciała nie pozwalał na dokładne stwierdzenie wzrostu.

Dziś znawca sądowy Olivier dopuszcza możliwość, że ciało należało do kobiety mającej 1.70 cm. wzrostu.

Usilne poszukiwania trwają.

W każdym razie policja wyraziła się, że w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach jest pewna, że zwłoki poćwiartowanej kobiety w Cros d'Utelle to Marta Rydz-Śmigłowa.

Milczenie policji

Piszę ten reportaż z Monte Carlo. W komisariacie przyjęto wysłanniczkę „Narodowca" z wielką kurtuazją, lecz stanowczo odmówiono wszelkich danych.

W upalne popołudnie docieram do policji w Monte Carlo, aby dowiedzieć się chociaż nieco szczegółów o sprawie zaginięcia polskiej marszałkowej.

Nakaz milczenia wydany zgóry. Fiasko.

Sprawozdawca „Narodowca" u sąsiadów p. Rydz-Śmigłowej

Niezrażona, udaję się do domu na głównej ulicy Monte Carlo, „Boulevard des Moulins", gdzie w pobliżu ogrodu publicznego, na prawo stoi duża kamienica, oznaczona małą niebieską tabliczką, numer osiem. Nie bez emocji wchodzę do sieni, przyglądam się skrzynkom do listów lokatorów. Na pierwszej od ściany na dole czytam energicznym charakterem pisma wypisane nazwisko Marta Rydz-Śmigłowa.

Winda dowozi do czwartego piętra. Jest kilka drzwi. Na prawo od windy na brązowych drzwiach litografowany bilet wizytowy: „Rydz-Śmigłowa", a powyżej biała pluskiewka, spod której wygląda jeszcze kawałem oderwanej kartki...

Państwo Thibeaud

Po przeciwnej stronie, w głębi, na lewo czytam nazwisko pana Thibeaud. Chwila wahania... Dzwonię. Otwiera mi pani w średnim wieku, niewysokiego wzrostu, o niebieskich dobrych oczach i blond w loczki ułożonych włosach.

Przepraszam za najście. Gdy tłumaczę się, że przychodzę z polecenia polskiej gazety, gospodyni domu zaprasza uprzejmie do niewielkiej jadalni. Znowu uprzytamniam sobie, że Marszałkowa często przestępowała ten próg, aby pogawędzić, czy też prosić o jakąś przysługę, albo ją oddać.

Pani Thibeaud jest wzruszona: — To takie straszne! Czyż możliwe, żeby ktoś skrzywdził tę dobrą, pełną życia kobietę. Przecież ona nie przestawała czynić dobrze.

— Tak często podejmowała u siebie Polaków, zabierając ich na obiad. A kiedy nie mieli na hotel nocowali u niej. Wiem, że często dawała im jeszcze gotówkę, ubranie... A przy tym była taka prosta i skromna. Sama chadzała na targ, ale tylko na dwie godziny, od drugiej do czwartej.

Najbliższa przyjaciółka

— Kiedy najbliższa przyjaciółka pani Rydzowej przeszła ciężką operację...

— Pani ma na myśli panią Romanowską? — zapytuje — tak,, gdy była rekonwalescentką, przeleżała kilka tygodni tutaj, a była pielęgnowana jak własne dziecko. Ostatnio jeszcze Rydz-Śmigłowa zaprosiła na cztery tygodnie młodą, piękną arystokratkę Polkę, zarabiająca na życie w Paryżu, jako manekin. Nie była w stanie zamieszkać w hotelu. Dobrze było tym paniom razem.

— A kiedy ów gość wyjechał?

— To jest w przeddzień opuszczenia domu przez panią Rydz-Śmigłową.

— O której widziała ją pani po raz ostatni?

— O wpół do szóstej. Wychodziła z domu w lekkiej różowej sukni. Powiedziała mi, czekając na windę, że nie znalazła na licytacji odpowiednich foteli.

Elegancki pan...?

Wieczorem zobaczyłam na drzwiach marszałkowej kartkę, że wyjechała. Wisiała tam do czwartku. Tego dnia zobaczyłam eleganckiego pana na naszym piętrze. O drugiej zadzwoniła do mnie posługaczka, że pani widocznie wróciła, bo nie ma już owej kartki.

— Dzwoniłam i dzwoniłam, ale nikt nie otworzył...

Mąż pani Thibeaud zawiadomił policję.

W ów czwartek przyjechała pani Romanowska z jakimś panem, aby się dowiedzieć czy Marszałkowa wróciła. Gdy wyraziłam im swój niepokój, uspakajali mnie: „Może wróci dzisiaj jeszcze?

Nie wróciła — powtarza pani Thibeaud i już chyba nie ma Jej między żywymi — dodaje ze łzami w oczach.

— Trudno mi w to uwierzyć! To straszne!

Zamieniamy jeszcze kilka słów. Dziękując za dobre przyjęcie, odchodząc staję na chwilę przed drzwiami Marszałkowej. Jak by nic się nie stało... A tymczasem..

Zeznania pani Romanowskiej

Pani Rydz-Śmigłowa (uprzednio pani Zaleska) zamieszkiwała Monte Carlo od roku 1941 i miała wiele przyjaciół i znajomych. W okresie, gdy w Nicei w hotelu Garden był dom wypoczynkowy dla polskich oficerów, regularnie co tydzień kilku generałów odwiedzało wdowę swego byłego zwierzchnika. Szczególnie blizka przyjaźń łączyła Marszałkową z rodziną państwa Romanowskich, zamieszkujących od kilku lat duży apartament w Nicei, przy ulicy Giglia nr. 6.

„Nie dali mi przepustki, pomimo to pojadę do Włoch!" oznajmiła swej przyjaciółce, pani Romanowskiej, (córce generała Andersa) p. Rydz-Śmigłowa, gdy starania jej o zdobycie odpowiedniego dokumentu, spaliły na panewce. Niebardzo wiadomo, dlaczego tym razem władze graniczne odmówiły przepustki wdowie polskiego wodza naczelnego; wobec jej wyjazdów do Anglii, musiała mieć wszystkie odpowiednie papiery do udawania się zagranicę. (Wedle zapewnień sprawozdawców francuskich władze o takich staraniach nic nie wiedzą. Przyp. Red).

Tymczasem pan Romanowski z Marsylii, gdzie mu pokazano szczątki zamordowanej kobiety w celu rozpoznania, przyjechał do Paryża, skąd telefonicznie zakomunikował nicejskiej policji swe spostrzeżenia. W sobotę inspektorzy z Nicei panowie Charpentier i Fracassi mieli się spotkać z panem Romanowskim w Paryżu, jako z głównym świadkiem sprawy.

Bernard Romanowski jako świadek

Pan Romadowski był ostatnim, który widział Marszałkową w dniu drugim lipca. Dwudziestego drugiego czerwca odbył się u p. Rydz-Śmigłowej obiad, który przeciągnął się do późnej nocy i pani Romanowska z córką wyjeżdżały nazajutrz na wywczasy w góry, pod Niceą, do St. Marti-Vesubie. „Słomiany wdowiec" został zaproszony na śniadanie w trzy dni później w ów poniedziałek, od którego stwierdzono brak jakiejkolwiek wiadomości o p. Rydz-Śmigłowej...

Zazwyczaj, wyjeżdżając, prosiła swą sąsiadkę z tego samego korytarza, aby polewała jej kwiaty doniczkowe, zostawiała więc jej klucze i uprzedzała o powrocie.

Po obiedzie w czwartek Marszałkowa wyszła z domu pozostawiając tam swego gościa. Tak zeznała posługaczka pani Bonnardo, która o czwartej po południu, po skończeniu zajęć, wróciła do siebie..

O piątej i pół po południu administratorka domu i bezpośrednia sąsiadka pani Ludwika Thibeaud, spotkała Marszałkową: „Byłam na licytacji — powiedziała do niej — lecz nic nie kupiłam". Słowa były wypowiedziane zupełnie spokojnym tonem.

Nagłe zniknięcie

Jakież więc było wielkie zdziwienie pani Thibeaud, gdy nazajutrz zobaczyła kartkę na drzwiach. Niemniej była zaskoczona posługaczka, której również nie uprzedzono, co się dotąd nigdy nie zdarzyło.

Pani Thibeaud przypomniała sobie, że spodkała na swym piętrze (IV-te) jakiegoś obcego mężczyznę, lat około trzydziestu.

Kiedy pani Rydz-Śmigłowa nie dała znaku o sobie do siódmego lipca, zawiadomiono władze. Zaczęto poszukiwania. Hipotezę, czy zaginięcie wdowy po polskim wodzu naczelnym nie ma łączności z poćwiartowanymi zwłokami, znalezionymi w dniu szesnastym lipca w worku pod mostem w „Cros-d'Utelle" rozwiało orzeczenia doktorów ekspertów.

Wszystkie pierwsze stwierdzenia wpłynęły jednak na prawie całkowite zaniechanie śledztwa.

Śledztwo toczy się dalej

Jednakże dyrektor drugiego wydziału w Monaco, pan Petitjean nie dał za wygrane i zeznania posługaczki, pani Diny Bonardo, twierdzącej z całą stanowczością, że rozpoznaje bieliznę nylonową, gdyż często ją prała, co potwierdziło porównanie jej z drugą parą, znalezioną w czasie rewizji w szafie zaginionej, wzmogło poszukiwania policji. Niestety, zaszyli się w milczeniu.

Szabla Augusta II

Najbardziej tajemniczy jest fakt, że owa kartka, zawiadamiająca o wyjeździe zniknęła z drzwi, a następnie, że pani Rydz-Śmigłowa rzekomo wyjechała, nie zabrawszy nawet szczotki do zębów. Bez bagażu... A wreszcie komu pożyczyła bez pokwitowania trzysta pięćdziesiąt tysięcy franków, otrzymane à konto brylantowego pierścionka? Stwierdzono dzisiaj, że zniknęły z mieszkania trzy kosztowne pierścionki i szabla Rydza-Śmigłego, pieczołowicie przechowywana przez jego małżonkę. Szabla owa ocenioną była na pół miliona franków... (Dalsze badania świadków wykazały, że szabla, o którą chodzi była szablą koronacyjną Augusta II i została sprzedaną za 750.000 franków w roku ubiegłym p. Czarneckiemu, na co tenże ma pokwitowanie).

An.

Małe sensacje z wielkiego świata

■ Do komisariatu policji w Grand Islan, Nebraska, nadszedł list z załączonym banknotem dolarowym. Nadawcą był pewien włóczęga, który „po dojściu do pieniędzy" chciał uregulować dług wdzięczności za przygarnięcie go i nakarmienie przez policjantów tego miasteczka, gdy piszący „był w skrajnej nędzy".

■ Po 45 latach otrzymał pewien mieszkaniec miasta Abruzzos przesyłkę nadaną w Stanach Zjednoczonych do Włoch; z powodu huraganu który w 1905 roku nawiedził miasto Boston, gdzie nadano przesyłkę, zgubiła się pod gruzami i dopiero teraz została odkryta i wysłana; zawierała ona pieluszki dla niemowlęcia; niemowlę z 1905 roku jest dzisiaj ojcem licznej rodziny i pieluszki przydały się dla jego syna.

Poraz pierwszy kobieta ministrem we Włoszech

Rzym. — Nowy rząd premiera de Gasperi obejmuje, poraz pierwszy we Włoszech, dwie kobiety, demokratki chrześcijańskie. Obydwie panie: Cignolani-Guidi i Tupini, są podsekretarkami stanu.

:-:

ONZ zajmuje się odbudową Korei.

GENEWA. — Donald Kingsley, który pełni obecnie podwójną funkcję dyrektora generalnego IRO i kierownika UNKRY (Agencji Narodów Zjednoczonych dla Odbudowy Korei) opuścił Genewę, aby udać się drogą powietrzną na Koreę, w celu zorganizowania na miejscu programu odbudowy tego kraju, po przywróceniu pokoju.

W chwili obecnej i aż do czasu zakończenia wojny, UNKRA ograniczy się do przygotowania planów na dłuższą metę, do udzielania rządowi koreańskiemu pomocy technicznej w różnych dziedzinach i w ogóle do uzupełnienia pomocy gospodarczej, dostarczonej już przez zjednoczone dowództwo. W tym czasie zjednoczone dowództwo będzie jedynie odpowiedzialne za wykonanie programu pomocy materialnej i gospodarczej na krótką metę. Okres ten skończy się, zgodnie z decyzją zjednoczonego dowództwa oraz komisji ONZ dla spraw unifikacji i odbudowy Korei i UNKRA wtedy, gdy na to pozwoli sytuacja wojskowa.

:-:

8 miliardów franków na powiększenie portu Casablanca

CASABLANCA. — Zebranie, które odbyło się pod przewodnictwem p. Barraduc, generalnego sekretarza protektoratu, rozważało możliwości rozszerzenia portu. Na prace te zostaną poświęcone kredyty w kwocie 8 miliardów franków.

:-:

7 wyroków śmierci na spiskowców abisyńskich

ADDIS-ABEBA. — Urzędowy komunikat abisyński doniósł, że sąd w Addis-Abeba skazał na kary śmierci 7 osób, które spiskowały przeciwko wysokim osobistościom w Abisynii.

:-:

Ulewne deszcze we Włoszech

6 zabitych

FOGGIO. — Sześć osób padło ofiarą ulewnych deszczów w południowo-wschodnich Włoszech: troje dzieci i trzech górników. Dzieci zostały uniesione wezbranymi wodami rzeki Macchia.

W 113 rocznicę urodzin Jana Matejki

NOWY JORK. — Polonia amerykańska, jak również Polacy, rozproszeni po całym świecie obchodzili 28 lipca br. 113. rocznicę urodzin wielkiego malarza polskiego, Jana Matejki.

Matejko urodził się w Krakowie w 1838 roku. Kraków ze swoją zabytkową architekturą, kilkudziesięciu kościołami, Wawelem, całą atmosferą artystyczną i kulturalną był tym środowiskiem, które wycisnęło niezatarte znamię na upodobaniach artystycznych wielkiego malarza-patrioty.

Jako artysta Matejko szybko zdobył swoim rozmachem palety malarskiej stolice zachodniej i środkowej Europy. Jego obrazy historyczne, nabywane były chętnie we Francji, która nadała mu wiele wyróżnień oraz Krzyż Legii Honorowej.

Na dworach w Wiedniu i w Pradze, w Budapeszcie obrazy Matejki rozsławiły jego imię i wzbudziły żywe zainteresowanie.

Do najsławniejszych arcydzieł Matejki należą obrazy, głoszące wielkie i przełomowe chwile w dziejach narodu polskiego. Są nimi: „Grunwald", upamiętniający zwycięstwo króla Władysława Jagiełły nad Krzyżakami w 1410 roku (którego reprodukcję zamieściliśmy w niedzielnym numerze), „Hołd Pruski", złożony królowi polskiemu przez Albrechta w 1525 roku na rynku krakowskim, „Unia lubelska" z 1569 roku. Następnie do obrazów, głoszących sławę oręża polskiego i akty o historycznym znaczeniu należą: „Batory pod Pskowem", „Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem", „Konstytucja 3 Maja" z 1791 roku a wreszcie obraz wielkiego kaznodziei, pt. „Piotr Skarga". Ostatnim obrazem są „Śluby króla Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej".

Dzieła malarskie J. Matejki budziły świadomość narodową oraz przypominały Polakom potęgę Rzeczypospolitej, jej wielkich królów, wodzów oraz akty o dziejowym znaczeniu.

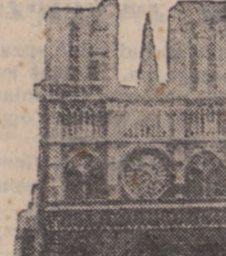
Wybory powszechne w Izraelu

TEL-AVIV. — W poniedziałek odbywają się w Izraelu drugie z kolei wybory powszechne. 840 tysięcy wyborców, upoważnionych do głosowania ma wybrać 120 członków nowego parlamentu. 1.231 kandydatów, w tym 75 kobiet należących do 17 ugrupowań politycznych ubiegają się o wybór.

Partia premiera Ben-Guriona, „Mapai" tj. umiarkowana partia pracy, która miała dotychczas 46 mandatów, ma nadzieję, że jej dotychczasowa pozycja zostanie utrzymana, lub wzmocniona.

Od ostatnich wyborów (1949) przybyła do Palestyny znaczna ilość żydów z Iraku, Persji i z Afryki Północnej, co przyczyniło się do podwojenia liczby mieszkańców w Izraelu na przestrzeni krótkiego czasu. Opinia tych imigrantów nie jest jeszcze znana. Nie wiadomo, za kim oddadzą oni głosy.

Wiktor HUGO



DZWONNIK Z NOTRE-DAME

50) (Ciąg dalszy)

Oudarda nastawała:

— Nie, siostro, woda nie jest napojem styczniowym. Trzeba wypić trochę wina i zjeść ten placek z kukurydzy, który upiekłyśmy dla ciebie.

Pustelnica odepnęła placek, który Mahietta jej podawała i rzekła:

— Chleba czarnego.

Gerwaza ulegając także litości, zdjęła ze siebie narzutkę wełnianą.

— Oto masz okrycie cieplejsze od twego — rzekła. — Zarzuć to na plecy.

Pustelnica odepchnęła płaszczyk, podobnie jak odepchnęła butelkę z winem i placek i odpowiedziała:

— Wór.

— Ależ musiałaś spostrzec — ciągnęła dobra Oudarda — że wczoraj było święto.

— Spostrzegłam to — odparła pustelnica — już od dwóch dni nie mam wody w mym dzbanku.

Po chwili milczenia dodała:

— Święto; zapominają o mnie. Dobrze robią. Dlaczegożby świat miał o mnie pamiętać, kiedy ja o nim nie myślę?

I jakby zmęczona tym, co powiedziała, spuściła znowu głowę. Nagle podniosła się na kolana, wyciągnęła swoją małą wychudłą rękę ku dziecku, które spoglądało na nią ze zdziwieniem i wykrzyknęła:

— Weźcie stąd to dziecko. Cyganka idzie.

To powiedziawszy padła twarzą na ziemię, a czoło jej uderzając o podłogę wydało odgłos kamienia spadającego na kamień. Kobiety sądziły, że się zabiła. Po chwili jednak worecznica poruszyła się, ujrzały ją pełznącą na kolanach aż do kąta. Wtedy zabrakło im odwagi patrzeć na nią; nie widziały jej ale słyszały tysiączne pocałunki i tysiączne westchnienia, zmieszane z rozdzierającymi krzykami i głuchymi uderzeniami, podobnymi do uderzeń głowy o mur; nareszcie, po jednym z takich uderzeń, silnym i gwałtownym, nic więcej nie słyszały.

— Czyżby się zabiła? — rzekła Gerwaza, odważając się rzucić okiem przez okienko — Siostro, siostro Gudulo!

— Siostro Gudulo! — powtórzyła Oudarda.

— Ach, mój Boże! Nie rusza się — odezwała się Gerwaza. — Może umarła!

Mahietta z oddechem przytłumionym do tego stopnia, że nie mogła słowa wymówić, rzekła z wysiłkiem:

— Zaczekajcie — [illegible] zawołała: — Różo! Różo Perełko!

Pustelnica drgnęła całym ciałem, wyprostowała się na gołych nogach i podskoczyła do otworu z oczami tak rozognionymi, że Mahietta z dzieckiem, Oudarda i Gerwaza odskoczyły szybko.

Ukazała się straszliwa twarz pustelnicy, przyparta do kraty otworu.

— O, o! — wykrzyknęła z okropnym śmiechem. — Cyganka mnie woła!

Tejże atoli chwili, scena, odbywająca się u pręgierza, ścięła jej wzrok obłąkany. Czoło nieszczęśliwej sfałdowało się ze zgrozy, [illegible]

— To ty jeszcze, córko Egiptu! To ty mnie wołasz, złodziejko dzieci! [illegible]

ROZDZIAŁ CZWARTY

Łza za kroplę wody

Ostatnie słowa worecznicy były niejako łącznikiem dwóch scen, które rozwinęły się dotychczas jednocześnie, każda na właściwej sobie widowni: jedna ta, którąśmy opisali, w Szczurzej Jamie; druga ta, którą mamy opisać, na stopniach pręgierza. Świadkami pierwszej były tylko trzy kobiety, druga miała za świadków całą publiczność, jaką widzieliśmy gromadzącą się na placu Grève wokoło pręgierza i szubienicy.

Tłum, któremu czterej żołnierze, sto- [illegible]

Motłoch, wyćwiczony w oczekiwaniu na publiczne egzekucje, nie objawiał zbyt wielkiej niecierpliwości. Oglądanie pręgierza, maszyny bardzo prostej, składającej się z murowanego czworoboku wysokości dziesięciu stóp, wewnątrz pustego, służyło mu za rozrywkę. Kamienne, strome schody, zwane drabinką, prowadziły na pomost, na którym znajdowało się koło z drzewa dębowego umieszczone poziomo. Skazanego przywiązano do tego koła w postawie klęczącej, ze związanymi rękami. Słup wprawiony w ruch za pomocą kołowrotu, znajdującego się wewnątrz, obracał kołem, które w taki sposób, utrzymywane zawsze w kierunku poziomym, przedstawiało kolejno twarz skazanego wszystkim stronom placu; to właśnie nazywano „kręceniem" przestępcy.

Pacjent przybył nareszcie, przywiązany do tyłu wozu, a gdy go wniesiono na pomost, [illegible] Poznano Quasimodo.

[illegible]

Wkrótce Michał Noiret, trębacz przysięgły króla Jegomości nakazał milczenie motłochowi i ogłosił wyrok stosownie do stanowienia i rozkazu kasztelana. Po czym usunął się nieco na stronę, za wóz, razem ze swoimi pomocnikami, ubranymi w opończe urzędowe.

Quasimodo, obojętny, brwi nawet nie zmarszczył. Wszelki opór uniemożliwiono mu tym, co nazywano wówczas, w stylu kancelarii kryminalnej, gwałtownością i mocą węzłów; mówiąc prościej, powrozy i łańcuchy wchodziły mu zapewne w ciało.

Pozwolił się prowadzić, popychać, wieść, windować, wiązać i zawiązywać powtórnie. Na jego twarzy nie można było wyczytać nic, prócz zdumienia człowieka dzikiego lub idioty. Wiedziano, że głuchy: teraz rzekłby kto jeszcze, że ślepy.

Kazano mu uklęknąć na okrągłej desce; ukląkł. Obnażono go aż do pasa: nie sprzeciwiał się wcale. [illegible]

— Bałwan — rzekł Jehan Frollo du Moulin, swojemu przyjacielowi Robinowi Poussepain (gdyż obaj, się rozumie, przyszli za skazanym) — tyle on tylko chyba [illegible] pojmuje, co chrabąszcz zamknięty w pudełku.

(Ciąg dalszy nastąpi)

List z Ameryki

Wychodztwo polskie na wschodnim wybrzeżu atlantyckim

Obrazki z terenu przemysłowego Nowej Anglii

(Od własnego korespondenta „Narodowca")

Nowy Jork w lipcu 1951

Odwiedziłem różne osiedla polskie na wschodnim wybrzeżu altantyckim, w rejonie zwanym Nową Anglią. Duże parafie polskie istnieją dziś w promieniu paru godzin jazdy autem od Nowego Jorku, na terenie stanów Connecticut i Massachusetts. W pierwszym stanie — prawdziwie polskim miastem jest fabryczny ośrodek Nowej Brytanii (New Britain), a również znaczne skupiska starszej i młodszej generacji polskiej spotkałem w portowym mieście Bridgeport, oraz w pobliskim New Haven. Język Mickiewicza słyszy się również na ulicach Hartford, stolicy stanu Connecticut. Na terenie Stamfordu, który leży na starym szlaku pocztowym z Nowego Jorku do Bostonu, element dipisów zasila kadry starszej Polonii, również przeważnie zatrudnionej w miejscowych przemysłach.

Polacy na ziemi „ojców pielgrzymów"

Cała Nowa Anglia posiada odrębny charakter od innych połaci Stanów Zjednoczonych. Ludność tubylcza określana jest nazwą New Englanderów, którzy różnią się temperamentem i usposobieniem znacznie od mieszkańców południowych stanów, oraz od rolniczego middle-westu. Polacy, wraz z imigrantami z różnych krajów europejskich, conajmniej już od drugiej połowy ubiegłego stulecia biora czynny udział na terenie Nowej Anglii w produkcji fabrycznej, która ma charakter przodujący w stosunku do innych ośrodków przemysłowych w Stanach Zjednoczonych.

Szczególnie na obszarze stanu Connecticut zachowały się wpływy angielskie z doby istnienia New Haven Colony, która od czasu wylądowania „ojców pielgrzymów" z Anglii w nowym świecie, trudniła się nabywaniem dla purytanów ówczesnych — nowych terenów osadniczych od Indian amerykańskich. Np. ziemia na której wyrósł Stamford nabyta została od Indian w 1640 roku — za kilka tuzinów sztuk angielskiego sukna, oraz za trochę wyrobów żelaznych! Transakcję z Indianami przeprowadził kapitan Turner, reprezentant New Haven Colony. Dzisiaj mnóstwo nowoczesnych fabryk wyrabia przedmioty żelazne na wspomnianym odcinku Nowej Anglii, a w fabrykach pracują starzy i młodzi Polacy. Np. istnieją wielkie zakłady wyrobu zamków i kluczy Yale et Towne, w których licznie zatrudnieni ślusarze-Polacy — mający za sobą dobrą markę fachowców we wspomnianej dziedzinie. Niektóre przemysłowe zakłady produkują na wspomnianym terenie elektryczne precyzyjne aparaty do golenia. Polacy pracują, jako wykwalifikowane siły we wspomnianej dziedzinie, a również w wielu innych działach wytwórczości fabrycznej w stanie Connecticut.

Rozmowy ze starymi emigrantami

Na turze po Nowej Anglii rozmawiałem ze starszymi Polakami, którzy mają za sobą po dwadzieścia i więcej lat pracy w amerykańskich zakładach fabrycznych. Często pracują oni razem ze swymi synami w tej samej fabryce. Spotkałem również chodzące do pracy fabrycznej małżeństwa polskie ze starszej i młodszej generacji, ale przeważnie nie pracują w tym samym zakładzie przemysłowym. W żelaznym przemyśle spotyka się rodaków z Poznańskiego, a także starych imigrantów, którzy przybyli do Nowej Anglii z Małopolski zachodniej. Garstka z nich, która osiągnęła 65 rok życia, dostaje z fabryk, w których spędzili swe najlepsze lata — lub z ubezpieczalni społecznej, zaopatrzenie emerytalne sięgające przeciętnie siedemdziesiąt dolarów miesięcznie. Znajdują oni sobie jeszcze na emeryturze trochę zajęcia, przeważnie zajmują się jednak pracą ogrodniczą, a zwłaszcza hodowlą warzyw na zbyt po miastach fabrycznych, co zasila poniekąd ich skromne emerytalne zaopatrzenia i pozwala im powiązać „koniec z końcem" przy obecnie ciągle rosnących w USA kosztach utrzymania. Ich dorosłe dzieci oddawna wyfrunęły z gniazd rodzinnych. Wielu z naszych starych imigrantów polskich, na wschodnim wybrzeżu atlantyckim, opowiada mi, iż ich zamężne córki znajdują się w Kalifornii i w odległych połaciach Stanów Zjednoczonych, zaś synowie służą w amerykańskiej armii i flocie, gdzieś na Pacyfiku, w Japonii i Korei. Zato często u „dziadków" przebywa najmłodsza latorośl — trzecie pokolenie Polaków zrodzonych w Ameryce.

Mieszane małżeństwa

Jednym ze zjawisk społecznych, charakterystycznych w życiu wychodztwa polskiego na terenie Nowej Anglii są dość częste obecnie małżeństwa mieszane, zwłaszcza — jak się dowiaduję — między urodzonymi w Stanach Zjednoczonymi Polkami a Włochami i Irlandczykami, również z drugiego, a nawet trzeciego pokolenia imigranckiego. Zaszedł jednak ostatnio i wypadek, iż Polka-katoliczka, której brat jest księżem poślubiła amerykańskiego Żyda. Dzieci ze wspomnianego związku wychowywane są w wierze katolickiej i znajdują się pod pieczą rodziców Polki — starych imigrantów polskich, którzy są dobrymi katolikami. W rozmowie z najstarszymi Polakami w stanie Connecticut, z których kilku ma za sobą ponad pięćdziesiąt lat pobytu w Ameryce, słyszałem raczej pesymistyczne opinie na temat dorosłych osób, które mowy ojczystej nie pielęgnują tak, jak należałoby. Drugie pokolenie na ogół włada językiem polskim, jak długo przebywa w ognisku domowym, pod pieczą starych imigrantów. Później jednak, gdy wchodzą w kierat zawodowego życia amerykańskiego — często niestety zapominają mowy Mickiewicza.

Szkoły parafialne w Ameryce

Młode oraz najmłodsze już czwarte pokolenie polskie na terenie Nowej Anglii ma ciągle możność nauczenia się dobrze mowy ojczystej w licznych kołach parafialnych, ale jeśli nie posługują się mową polską po szkole — zbyt szybko nabytą znajomość języka przodków zatracają tym bardziej, gdyż jak w stanie Connecticut nauka jest ograniczoną tylko do elementarnego kursu bez literatury polskiej. Na ogół tylko ci najmłodsi już Amerykanie polskiego pochodzenia, którzy idą na dalsze specjalne studia filologiczne w wyższych zakładach naukowych polskich w Stanach Zjednoczonych poznają gruntownie język Mickiewicza. Starzy nasi imigranci w Ameryce żywią obawy, iż za dziesięć lat od dziś, przy obecnym tempie amerykanizacji, najmłodsze pokolenie polskie w Nowej Anglii zatracić może swą polskość. Nie mniej sądzę, iż pesymizm ów nie jest uzasadniony, albowiem w dalszej turze po Nowej Anglii rozmawialiśmy z siostrami-zakonicami, które prowadzą parafialne szkoły w przemysłowych miastach stanu Connecticut i wkładają największą pracę i wysiłek, by podtrzymać ducha polskiego w klasach od przedszkoli, w których zjawiają się już niespełna pięcioletnie dzieci polskie na naukę śpiewu — po klasę dziewiąta, z której już wychodzi młodzież polsko-amerykańska do tak zwanych „high schools", odpowiedników średnich zakładów naukowych.

Praca sióstr Felicjanek nad wychowaniem dziatwy polskiej

Rozmawiałem na temat wychowania najmłodszych Polaków, urodzonych w stanie Connicticut, z przełożoną zakonu sióstr Felicjanek. Mają one swą siedzibę główną w stanie Pensylwanii, ale na terenie Nowej Anglii przebywają w charakterze nauczycielek w szkołach elementarnych przy kościołach polskich. Grupa sióstr przybyła przed pięciu laty do Stanów Zjedn. po wydostaniu się z Polski — okrężną drogą z Indji, przez Filipiny i Hawajskie Wyspy. Część z nich to Felicjanki pochodzące z rożnych miast Polski; poświęciły się pracy nauczycielskiej, niektóre zaś kształcą się w Ameryce na pielęgniarki na wszechnicy, m. in. w stanie Ohio, inne wstąpiły do zakonu w Pensylwanii. Rozmawiałem z siostrami Felicjankami, które pokazały mi plany szkolne na rozpoczynający się w początku września br. nowy rok szkolny w stanie Connecticut. Otóż program szkolny, pod czujnym okiem sióstr w parafialnych polskich szkołach, kładzie zarówno jak największy nacisk na nauczanie elementarnego języka polskiego, jak i poświęca baczną uwagę na krzewienie ducha polskiego i organizowanie w roku szkolnym licznych obchodów i manifestacji dla ugruntowania polskości w sercach i umysłach najmłodszego pokolenia w Stanach Zjednoczonych. Siostry prowadzące parafialne szkoły na wschodnim wybrzeżu atlantyckim mówią mi o dużych zdolnościach, jakie wykazuje dziatwa polska z czwartego pokolenia imigrantow naszych z Polski. Dzieci i ich rodzice wykazują wielką ofiarność i współczucie głębokie dla ujarzmionych za kurtyną żelazną — rodzin w Polsce. Posyłają im paczki odzieżowe i żywnościowe. Często zdarza się, iż ślą przekazy dolarowe do swych krewnych w dzisiejszej Polsce — starsi emigranci, którzy sami mają, lub zarabiają nie wiele, ale pragną po bratersku dzielić się tym, co mają, wysyłają przeto dalej co mogą do rodzin w Polsce.

Materialne położenie wychodźtwa

W rozmowach dalszych z rodakami naszymi na uprzemysłowionym terenie stanu Connecticut dowiaduję się, iż nikły jest odsetek zamożnych imigrantów. Wszyscy jednak przez oszczędność i pracowitość dochodzą po latach do względnego dobrobytu. W niektórych miastach i ośrodkach czysto fabrycznych w Nowej Anglii zdarzają się jednak Polacy, którzy dorobili się mienia większego, zwłaszcza jako właściciele restauracji i barów oraz jako realnościowcy. Jest to zajęcie, które ma swe tradycje na terenie wschodnio - atlantyckich wybrzeży Stanów Zjednoczonych, gdzie nabywanie i pośrednictwo w sprzedawaniu domów i realności na użytek gospodarczy datuje się również od czasów kolonialnego osadnictwa i założenia wspomnianej na początku New Heven Colony. Na ogół tendencja ta do nabywania własnego domku rodzinnego jest, obok posiadania familijnych aut, zjawiskiem górującym w ekonomicznym życiu Amerykanów — na terenie przemysłowym Nowej Anglii. Rozmawiałem m. in. z najmłodszą latoroślą 12-letnią Polską amerykańską w Bridgeport, która z pewnego rodzaju dumą wskazała na to, iż ojciec jej, zatrudniony w dobrym zajęciu fabrycznym, posiada własne duże auto „Chryslera", że posprowadzał do Ameryki braci swych z Anglii i znalazł im zajęcia, i że i oni mają nadzieję nabycia sobie wkrótce własnych aut. Rozmówczyni nasza, wychowanka parafialnej szkoły, idzie już na dalsze studia do junior „high school", i poprawnie włada polskim językiem obok angielskiego, ale nosi już dwa imiona: polskie i angielskie. Ma ambicję zostania (gdy podrośnie i ukończy wyższe zakiady szkolne) nauczycielką w swym rodzinnym stanie oraz planuje odwiedzenie krewnych w przyszłej wolnej Polsce.

Pracownicy umysłowi w fabrykach i ich los

Na terenie nowej Anglii zjawiają się wśród przybyłych „dipisów" przedstawiciele inteligencji, których również spotykamy przy fabrycznej pracy. Adwokaci i różni pracownicy umysłowi niestety mają duże trudności, a nawet w wielu wypadkach wcale nie umieją przystosować się do tempa fabrycznej pracy amerykańskiej. To też wśród wspomnianej klasy imigrantow polskich, powojennej doby, dużo widziałem ludzkiego nieszczęścia, nad którym współczuję. Niestety różni nasi inteligenci nieprzywykli do typu pracy, jakiej wymaga się od nich po fabrykach, nastawionych na precyzyjny wysiłek produkcyjny — mają nikłe na ogół widoki znalezienia sobie zajęć umysłowych w biurach amerykańskich. Ameryka wymaga bowiem albo fachowości technicznej lub silnych rąk roboczych; dyplomy i patenty umysłowych pracowników ze starego świata, nie mają z reguły dobrej rynkowej ceny w Stanach Zjednoczonych.

L. Lech

Ojciec Święty w Castel Gandolfo

Watykan. — Ojciec Święty, Pius XII opuścił Watykan i przebywa w swej rezydencji letniej. Castel Gandolfo.

—:-:—

Masło norweskie do Kanady

OSLO. — Norwegia będzie wysyłała masło do Kanady. Pierwsza przesyłka 150 ton — odejdzie w przyszłym miesiącu. Jest prawdopodobne, że podobne kontrakty zostaną podpisane z innymi importerami masła.

Wiadomości z Wielkiej Brytanii

Handel zagraniczny W. Brytanii

Londyn. — Według danych ogłoszonych dnia 20 lipca przez brytyjskie Ministerstwo Handlu, przywóz brytyjski w czerwcu br. wyniósł 357.500.000 funtów, a wywóz osiągnął sumę 200.000.000 funtów, czyli o 13 proc. mniej niż w kwietniu i maju.

Nadwyżka przywozu nad wywozem w pierwszym półroczu br. wyniosła 552.200.000 funtów, podczas gdy w roku 1950 wyniosła 220.000.000 funtów.

—:-:—

Wielkie znaczenie międzynarodowej wymiany studentów i profesorów

Londyn. — Uniwersytet w Reading, którego dziekanem jest wicehrabia Templewood nadał dnia 12 lipca doktorat honoris causa różnym osobistościom, wśród których znajduje się również ambasador Francji w Londynie, René Massigli.

W przemówieniu wygłoszonym w czasie tej uroczystości, ambasador Massigli podkreślił znaczenie wymiany profesorów i studentów między uniwersytetami różnych krajów. Oświadczył on między innymi:

„Nie będziemy nigdy mieli za dużo wymiany profesorów i studentów, nigdy zbyt dużo studentów kończących swe studia za granicą, po rozpoczęciu ich we własnym kraju. Nie możemy mówić o prawdziwej zachodniej wspólnocie, jeżeli się nie wzniesiemy w dziedzinie wykształcenia, w dziedzinie politycznej, czy też wojskowej ponad pojęcia, które pochodzą z minionego wieku".

—:-:—

Nowy statek dla obsługi linii Southampton — Hawr

Dumbarton. — Został spuszczony w stoczni Leven w Dumbarton, dnia 19 lipca nowy statek, który zostanie oddany przez brytyjskie koleje do obsługi linii Southampton — Hawr.

—:-:—

Uroczyste otwarcie olbrzymiej stalowni brytyjskiej

LONDYN. — Dnia 17 lipca zostały uroczyście otwarte przez brytyjskiego ministra skarbu, H. Gaitskella, fabryki wielkiej stalowni w Morgam w Walii. Fabryki te, wybudowane kosztem największej części sumy 60 milionów funtów, przeznaczonej na rozwój przemysłu, tworzą największą stalownię w Europie. Olbrzymie warsztaty, ciągnące się na przestrzeni 7 km. 200, wielka sieć mostów, szyn, dróg i metalowych budowli stanowiących największą spojoną masę w świecie — mogą wyprodukować przeszło 1.750.000 ton stali rocznie. Liczne walcownie, umieszczone w budowli, której długość wynosi 1.200 m. dostarczają stali koniecznej do fabrykacji białej blachy i dużych rozmiarów blachy żelaznej potrzebnej przede wszystkim do nowoczesnego przemysłu samochodowego.

Mordy polityczne na Bliskim Wschodzie

Arabowie paryscy o sytuacji w krajach arabskich

(Korespondencja własna „Narodowca")

PARYŻ, w lipcu

Na Bliskim Wschodzie zakotłowało się. Groźny konflikt o ropę w Persji, zeszedł chwilowo na dalszy plan aktualności. W przeciągu trzech dni bowiem z ręki skrytobójców padli dwaj wybitni mężowie stanu: Riat bey Solh, były premier Libanu i Abdullah, król Transjordanii.

Obydwa te morderstwa wstrząsnęły opinią świata, gdyż skomplikowały one poważnie i tak niewyraźną sytuację na Bliskim Wschodzie. Problemy, które niejako stanowią sprężynę wydarzeń w tej części świata, są nam, Polakom, zajętym własnymi sprawami ,równie poważnymi, dość odległe i tak zróżniczkowane, że trudno sobie wyrobić z miejsca pojęcie o istocie rzeczy. Przeciętny czytelnik gazet wyczuwa jednak, że wydarzenia na Bliskim Wschodzie są groźne i stanowią poważne memento, może ostatnie, dla mocarstw zachodnich. Jakkolwiek bowiem aktorami rozgrywającego się w krajach arabskich dramatu czynami kierują z ukrycia awanturnicy, działający z polecenia obcych potęg.

39-ty potomek proroka Mahometa

W związku z wydarzeniami na Bliskim Wschodzie, korespondent Wasz odwiedził paryski ośrodek arabski, by uzyskać kilka bliższych szczegółów na temat wydarzeń, które nagle zwróciły uwagę świata na Bliski Wschód i rozgrywający się tam dramat.

Informacje jakie otrzymaliśmy, dowodzą, że istotnie położenie na Bliskim Wschodzie jest groźne i najbliższe miesiące muszą przynieść doniosłe rozstrzygnięcie, jeżeli świat pragnie zachować pokój w tej części świata.

Zamordowany w Jerozolimie w obrębie świątyni arabskiej król Abdullah, był jedną z najwybitniejszych postaci w świecie arabskim. Mimo swojego wieku był on bardzo czynny i w ostatnich czasach pracował nad dojściem do porozumienia oraz nawiązaniem współpracy gospodarczej i politycznej z nowopowstałym państwem Izraela.

Abdullah, syn wielkiego szeika Husseina, trzydziestego ósmego potomka w prostej linii Haszema, bratanka Proroka Mahometa, odegrał wybitną rolę podczas pierwszej wojny światowej, gdy Turcja stanęła po stronie Niemiec i Wilhelm II sięgał po Bagdad. Szeik Husein i trzech jego synów, Ali, Abdullah i Faysal, pierwsi zaangażowali się całkowicie w kombinacje „niekoronowanego króla arabskiego", jak nazywano w swoim czasie wielkiego awanturnika angielskiego pułkownika Lawrence. Były to czasy, gdy Arabom przez usta owego pułkownika mniej lub więcej lekkomyślnie poczyniono wiele obietnic, które nie miały być dotrzymane. Ponadto popełniono szereg błędów zasadniczych na terenie politycznym.

Gdy wojna się skończyła, szeik Hussein zmarł ,synowie jego zażądali nagrody, za bunt przeciw Turkom. Wówczas to poczęto robić błędy ofiarując Faysalowi, Abdullahowi i Aliemu kilka królestw. Aliego osadzonego przez Lawrence'a w Hedżasie wyrzucił Ibn Seud. Faysala z kolei przepędził generał Gouraud z Syrii. Utworzono tedy państwo Iraku, które oddano „na otarcie łez" Faysalowi. Abdullahowi, który uzyskał tytuł „Trzydziestego dziewiątego potomka wielkiego Proroka", wykrojono małe państwo, nazywane Transjordanią, wraz z Palestyną aż ku granicom Syrii.

Ambitne plany Abdullaha

Z czasem jednak państwo Izraela poczęło nabierać form rzeczywistości. Abdullah, zrozumiawszy sytuację doskonale, nie przeszkadzał temu zbytnio. Plany jego szły bowiem w innym kierunku. Miał on zamiar odbudować stare i wielkie ongiś państwo Haszemitów, z Syrią i Libanem włącznie. Plany te popierane były po cichu, często wbrew interesom francuskim, przez niektórych polityków z Londynu. Abdullah należał bowiem do wiernych sojuszników Anglii. Mimo karkołomnych niejednokrotnie zmian w polityce mocarstw na Bliskim Wschodzie, Abdullah wytrwał i wierzył w swoje posłannictwo, zjednoczenia Arabów pod zielonym szatndarem Proroka.

Król Pustyni

Państwo króla Abulaha, Transjordania,, mimo że jest dość rozległe liczyło do niedawna 300.000 mieszkańców, przeważnie Arabów czystej krwi, prowadzących półkoczowniczy tryb życia. Królestwo Transjordanii graniczy na północy z Syrią, na północny-wschód z Persją, od południa i wschodu z Arabią Seudycką, wreszcie od zachodu z Państwem Izraela. Transjordania nie posiada dostępu do morza, albowiem kilkukilometrowy skrawek wybrzeża nad Morzem Czerwonym z portem Akabą, nie można nazwać niezależnym dostępem, skoro jest ono strzeżone przez Egipcjan, pragnących zapanować całkowicie nad Kanałem Suezkim.

Rządy króla Abdullaha były łagodne. Abdullah jako filozof i człowiek mądry, nie zadrażniał sytuacji. Rozumował, że podniesienie się państw arabskich może nastąpić przy pomocy Zachodu i wierzył głęboko, że kraje te doczekają się zjednoczenia i podniesienia dobrobytu. Zjednoczenie, o którym marzył zdaniem naszych rozmówców, nie byłoby skierowane przeciw nikomu.

Polityka awanturników nacjonalistycznych B. wielki mufti Jerozolimy na widowni

Ten stan rzeczy trwał do drugiej wojny światowej. Hitler dążąc do opanowania świata, podobnie jak jego poprzednik Wilhelm II, chciał sobie także pozyskać świat arabski, by jednego dnia stanąć nad Suezem. Znalazł on wiernego sojusznika w osobie ówczesnego wielkiego muftiego Jerozolimy, Hadż Amina ben Husseina. Mufti ten przebywał podczas wojny w Berlinie; przez radio rozpalał nacjonalizm arabski. Po wojnie ujęty przez francuskie wojsko, został osadzony jako więzień stanu w jednej z will pod Paryżem, skąd zbiegł przed pięcioma laty.

Dla Abdullaha rozpoczęły się ciężkie chwile. Żydzi postanowili odbudować swoje państwo i Ziemia Święta spłynęła krwią. Abdullah, który sprawował niejako władzę nad niektórymi terytoriami, o które zabiegało państwo Izraela, nie brał zbytnio do serca niepowodzeń w Ziemi Świętej. Ale wielki mufti nie dawał mu spokoju. Powołał on do życia Ligę Wojny Świętej Islamu przeciw „niewiernym". Liga wkrótce zamieniła się w organizację terrorystyczną o wielkim zasięgu. Mufti skierował całą swoją akcją przeciw Abdullahowi.

Król Transjordanii milczał dość długo i nareszcie zareeagował, odbierając awanturnikowi urząd wielkiego muftiego Jerozolimy. Tymczasowa ugoda między Izraelem a królem Abdullahem oddała arabską część Palestyny pod panowanie króla Transjordanii.

700.000 uchodzców na pustyni

Awanturnik, były mufti Jerozolimy, widząc że władza wymyka mu się z ręki, miał jeszcze jednak dość siły, by podczas walk w Palestynie i później spowodować uchodztwo 700.000 Arabów, żyjących w Ziemi Świętej. Arabowie ci zmuszeni częściowo wypadkami, a głównie fanatycznym terrorem ligi wojny świętej, do opuszczenia swoich siedzib, poszli na uchodztwo i znalezli się w pustynnym kraju króla Abdullaha.

Przyzwyczajeni do współżycia z Żydami, do wyższego standartu życiowego, jaki zapewniała im praca u Żydów, do warunków przypominających zachodnie, stali się wrzodem na ciele Transjordanii, która nie mogła ich ani nasycić ani przygarnąć należycie z braku środków. Uczyniła to w miarę możliwości Organizacja Narodów Zjednoczonych, niosąc pomoc uchodzcom.

Niemniej olbrzymi ten ośrodek wykorzenionej, skazanej na tułaczki, ludności od samego początku stał się przedmiotem agitacji nacjonalistycznej arabskiej. Zdeklasowany wielki mufti znalazł w tym ośrodku dość fanatyków potrzebnych dla swojej ligi wojny świętej.

Inne państwa arabskie również nie mogły pozostać obojętne wobec problemu uchodzców arabskich z Palestyny. I tak fanatyczny nacjonalizm posiany przez awanturnika zbiera swoje plony. Tymczasem całe ostrze agitacji byłego wielkiego muftiego i byłego hitlerowca, skierowane zostało przeciw Abdullahowi, który szukał możliwości współżycia z Izraelem.

Wreszcie Abdullah padł zamordowany przez członków ligi wojny świętej.

Co dalej?

Gdy postawiliśmy naszym rozmówcom pytanie jak zapatrują się na możliwość przebiegu wypadków w Azji Mniejszej, odpowiedzieli nam, że ferment wywołany przez awanturników długo jeszcze będzie szumiał.

Z drugiej strony nie brak agentów obcych mocarstw, a szczególnie sowieckich, którzy w swoisty sposób podpalają fanatyzm nacjonalistyczny wśród Arabów i ich ambitnych przywódców. Błędy, popełnione w przeszłości mszczą się dziś okrutnie. Wykorzystuje je demagogia i fanatyzm.

— Czy panowie widzicie możliwości pokojowego rozwiązania sprawy?

— Takie możliwości istnieją, odpowiedziano nam. Kraje arabskie w chwili obecnej należą do najbardziej zaniedbanych gospodarczo. Nędza mas jest powszechna. Mamy na myśli kraje w Azji Mniejszej. Do tego dochodzi problem 700.000 uchodzców z Palestyny. Jeżeli więc świat pospieszy z pomocą materialną, czy to w postaci inwestycji, czy w jakiejś innej formie, by podnieść gospodarczo kraje arabskie, możliwości polityki awanturników, demagogów i fanatyków, spadłyby do minimum. Azja Mniejsza, podobnie jak Europa, potrzebuje pomocy w rodzaju Planu Marshalla. W królu Abdullahu świat arabski traci człowieka, który mógł dzięki współpracy z nowoczesnym i zasobnym w kapitały państwem Izraela doprowadzić do pewnych konkretnych osiągnięć w dziedzinie gospodarczej i postępu.

— Jak panowie zapatrujecie się na następstwo po Abdullahu, o które jak słychać powstał poważny zatarg między braćmi i ich opiekunami?

— Sprawa następstwa po Abdullahu jest sprawą mniej ważną. Zasadniczym zadaniem mocarstw mających jeszcze wpływy na Bliskim Wschodzie, jest porozumienie się, wprowadzenie jednolitej polityki oraz wniesienie rzeczywistego postępu gospodarczego do tej części świata. Francja, której prestiż w świecie arabskim jest wciąż poważny, z powodu jej liberalnej polityki, mogłaby tu odegrać poważną rolę.

— Czy wydarzenia w Transjordanii wpłyną na politykę innych państw arabskich, toczących w tej chwili walkę z kapitałem zagranicznym?

— Trudno przewidzieć, odpowiedziano nam dyplomatycznie, w sposób właściwy synom pustyni, nie przyzwyczajonym do długich dyskusji.

Nie ulega wątpliwości, że mord w Jerozolimie odbije się poważnym echem i jeżeli nie nastąpi zmiana, może rozzuchwalić awanturników. W każdym razie przywrócenie równowagi w tej części świata jest możliwe ,ale trzeba podejść do sprawy z sercem, szczerze i szybko.

J. Urban

Reżim warszawski — głównym narzędziem Stalina w podziemnej robocie przeciw USA

Prasa polska w Ameryce donosi, że propaganda komunistyczno-reżimowa dalej buszuje w Ameryce.

Zarówno placówki dyplomatyczne Sowietów, jak i agentur sowieckich — polskiej, rumuńskiej, itd. — wydają swoje biuletyny, posiadają swoje agendy prasowe i cała ta propaganda odbywa się przy pomocy poczty.

Reżim warszawski ma w St. Zjednoczonych trzy organy propagandowe:

Oficjalny organ ambasady, wydawany w Washingtonie — „Poland Today" — rozsyłany pocztą.

W New Yorku działa agencja wiadomościowa „Polish Researh and Information", rozsyłana do pism, wtyczkom komunistycznym i ludziom o reżimowych sympatiach.

Organ ten, propagandowy, również przesyłany jest przez pocztę.

Wreszcie trzecim organem propagandowym jest pisemko komunistyczne wydawane w Detroit.

Amerykański wywiad stwierdził ostatnio na podstawie dłuższego badania, że komuniści polscy są najlojalniejszymi sługami Stalina i wysługują się mu wierniej od innych satelitów.

Od dłuższego mianowicie czasu zastanawiano się w Waszygtonie, jaką drogą idą rozkazy od Stalina do kierownictwa partii komunistycznej w Ameryce. Kwatera czerwoniaków amerykańskich mieści się jak wiadomo przy ulicy 12-ej w New Yorku.

Okazało się więc z dochodzeń, że rozkazy z Moskwy idą najpierw do kwatery Kominformu w Bukareszcie, w Rumunii. Tam są przepisywane na szyfr komunistyczny i wysyłane do Warszawy. Z Warszawy są wysyłane pocztą dyplomatyczną do ambasady polskiej w Waszyngtonie, zaś z ambasady polskiej są wysyłane do konsulatu polskiego w New Yorku, który znowu przez swych zaufanych agentów dostarcza rozkazy moskiewskie do kwatery komunistów amerykańskich przy ul. 12-ej.

Stalin bowiem najwięcej ufa jeszcze komunistom polskim, którzy spełniają po lokajsku posłusznie i wiernie jego rozkazy, pomagając do wywołania rewolucji komunistycznej w całym świecie.

Wielki rozwój gospodarczy Szkocji i udział w przezwyciężeniu kryzysu brytyjskiego

Podstawowy przemysł Szkocji zatrudnia obecnie przeszło dwa miliony osób. Dlatego też szkocki Zw. Zawodowy, grupujący ponad 89 syndykatów, na ostatnim zjeździe w Dunoon wyraził swe zadowolenie z poważnego wkładu przemysłu szkockiego w ogólną poprawę sytuacji gospodarczej kraju.

Udział Szkocji jest obecnie bardzo poważny w głównych grupach wywozu, włącznie z lokomotywami, statkami, maszynami, pojazdami mechanicznymi, żelazem i stalą, papierem, wyrobami włókienniczymi itd. Zręczność i sumienność zawodowa, jaką wykazują robotnicy szkoccy — brzmi tekst rezolucji złożonej przez Radę Główną Zw. Zawodowych — jest ich wielkim zaszczytem w podniesieniu gospodarczym Szkocji.

Potwierdzenie tego znajduje się w 5. rocznym zestawieniu głównych przejawów rozwoju gospodarki szkockiej, które obecnie zostało ogłoszone. Wykazuje ono, że rozwój przemysłu w Szkocji zrobił duże postępy w ostatnim czasie.

Wskutek rozszerzenia życia przemysłowego Szkocji, ponad 100.000 osób znalazło pracę w urządzeniach przemysłowych zapoczątkowanych w roku 1937. 12.000 osób otrzymało pracę w ub. r., a prawdopodobnie około 50.000 osób znajdzie jeszcze pracę.

Należy dodać, że większość z tych nowych fabryk i ponad 3/4 zatrudnienia, które one dostarczyły, znajdują się w okręgach, które dawniej najbardziej cierpiały na bezrobocie.

Prace wykorzystania tego Okręgu znajdują się w rękach tow. „Scottish Industrial States Ltd", które zarządzało w końcu roku około 1.250.000 metrów kw. powierzchni fabrycznej i które rozpoczęło pracę na dalszych 40.000 metrach kw. Ponad 60.000 osób znajdzie pracę w tych zakładach przemysłowych po zrealizowaniu wszystkich projektów, a 48.000 już obecnie tam pracuje.

Raport podkreśla, że międzynarodowa sytuacja czyni współpracę ze St. Zjed. i z Kanadą obecnie konieczniejszą dla W. Brytanii niż w każdym innym czasie. Zaznacza następnie, że Szkocja jest w szczególniejszy sposób złączona węzłami handlowymi i uczuciowymi z narodem amerykańskim i z Kanadą. Od 300 już lat Szkocja wysyła swych synów i swe córki do krajów zamorskich, gdzie przyczyniają się oni do wzmocnienia potęgi przemysłowej tych dwóch krajów. Obecne bogactwa, które Szkocja oddała Stanom Zjednoczonym, wracają w innej formie, W niedalekiej przyszłości będzie w Szkocji ponad 30 tow. kontrolowanych przez firmy amerykańskie i kanadyjskie, lub też ściśle z nimi złączonych. Tow. te dają już pracę ponad 35.500 osób, a cyfra ta wzrośnie zapewne do 40.000 gdy nowe propozycje, będące w trakcie załatwiania, zostaną ostatecznie przyjęte.

Te zamorskie tow. zostały przyciągnięte bliskością rynku brytyjskiego i europejskiego oraz zręcznością i doświadczeniem robotników brytyjskich. Prace Rady Szkocji, przyczyniły się w dużym stopniu do przyspieszenia sprawy zorganizowania przemysłu amerykańskiego i kanadyjskiego w tym kraju. Rada ta wysłała w roku 1949 misję zamorską, dla zbadania odpowiednich środków do zwiększenia wywozu szkockiego do strefy dolarowej i dodania zachęty przemysłowi amerykańskiemu i kanadyjskiemu do zainstalowania się w Szkocji. Ustawodawstwo w sprawie nowego rozmieszczenia przemysłu, pozwoliło Szkocji na wstąpienie na drogę dobrobytu i zapewnienia równowagi przemysłowej.

Gdy produkcja Szkocji, nowych statków, węgla, lokomotyw, materiału dla cukrowni, maszyn tkackich, pojazdów handlowych i publicznych, maszyn do szycia, chłodni, narzędzi mechanicznych id., — nie mówiąc już o whisky, którego wywóz wart jest ponad 26.250.000 funtów — będzie w pełnym rozwoju wtedy dopiero będzie można należycie ocenić znaczenie jej dążeń do pełnego zatrudnienia i rozwoju własnej produkcji.

Dolina róż w Bułgarii

Dolina Róż leży w samym centrum Bułgarii i otoczona jest dwoma wielkimi masywami górskimi : Starą Planiną i Średnią-Górą. Długość jej wynosi 70 km., a największa szerokość około 10 km pomiędzy wsiami Szipka i Armaganowo. Gdzie okiem sięgnąć, widać pola upstrzone różami.

Ze znanych nauce 7.000 gatunków róż, zeledwie z kilku wydobywa się olejek różany. Najbogatsze w olejek są róże uprawiane w Dolinie Róż, a mianowicie: róża czerwona — „Rosa Damascena Miller" i róża biała — „Rosa Damascena oleifera alba". Biała róża daje o 40 % więcej płatków od róży czerwonej, ale za to ta ostatnia jest o wiele bardziej aromatyczna i przy destylacji daje mniej stearoptyny (substancja która nie daje aromatu) i o wiele więcej eleoptyny (olejek aromatyczny) od białej róży.

Do wyprodukowania jednego kilogramu czystego olejku różanego potrzeba 3 do 4 tysięcy kg płatków różanych, co stanowi prawie dwa miliony róż.

Bułgarski olejek posiada światową sławę i poszukiwany jest przez wielkich fabrykantów perfum całego świata z powodu jego delikatnego aromatu i wysokiej jakości. Najwspanialsze, najtrwalsze i najaromatyczniejsze perfumy mają za podstawę bułgarski olejek różany. Głównymi jego konsumentami są przede wszystkim Związek Radziecki, Anglia, Francja i szereg innych krajów na obu półkulach ziemi.

Tajemniczy skarb 10 miliardów franków na dnie studni

...I znowu odrodziła się na całym świecie mania wykrywania zakopanych skarbów. Parę dni temu rozeszła się wiadomość, że Anglik James Brownlie, organizuje wyprawę na Chińskie morza, żeby odkryć legendarny skarb kapitana Kidd'a. W Stanach Zjednoczonych wydano nawet ostatnio mapę, na której oznaczone są wszystkie miejsca, w których według starych podań i legend, ukryte mają być skarby dawnych piratów.

Między tyloma „skarbami", przynajmniej jeden, istnieje według wszelkiego prawdopodobieństwa napewno i o tym „skarbie" chcę napisać dla amatorów silnych wrażeń.

Pewnej nocy, w roku 1720, mieszkańcy wioski Mahone Bay, na wybrzeżu Nowej Szkocji (Kanada) zauważyli dziwne ognie zapalone na zupełnie niezamieszkałej niedalekiej „wysepce Dębowej". Wypadek ten, powtarzał się przez wiele nocy. Zaciekawiło to paru rybaków, którzy zbliżywszy się do wysepki, zauważyli dwa obce statki w małej zatoce. Na maszcie powiewały chorągiewki czarne z trupią głową. Wszyscy mieszkańcy Mahone Bay, zaczęli więc przezornie z daleka omijać wysepkę. Rozeszła się wtedy pogłoska, że są to statki piratów hiszpańskich, którzy ścigani przez władze przyjechali na bezludną wysepkę, ażeby ukryć tutaj swój skarb. Po jakimś czasie tajemnicze statki odjechały. Powoli zapomniano o nich.

W roku 1795 trzech chłopców z Mahone Bay: Smith, Vaugham i Mac Inn's, wybrało się na wysepkę, celem polowania na dzikie zwierzęta. Im to przedarzyła się przygoda, która rozpoczęła nową erę „polowania za skarbem", które mimo, iż upłynęło już 156 lat nie zostało jeszcze ukończone. Ci trzej chłopcy, ustawiając sidła na dziką zwierzynę w środku wysepki, zauważyli na starym dębie wyraźne ślady dźwigu okrętowego, który musiał dłuższy czas być zawieszony na gałęzi. Zaciekawieni tym chłopcy zaczęli przypatrywać się ziemi pod gałęzią i zauważyli okrągłe wklęśnięcie o przekroju około 4 metrów, co wyglądało na zasypany otwór studni. Chłopcy słusznie przypuszczali, że w tym miejscu może się coś kryć i dlatego następnego dnia powrócili na wysepkę, przynosząc ze sobą łopaty, kilofy sznury i inne narzędzia i zaczęli kopanie. W głębokości trzech metrów natrafili na rodzaj podłogi, zrobionej z bali drewnianych. Musieli kilka dni dobrze się napracować nim przeszkodę tę usunęli, poczem zaczęli dalej kopać. Było już widoczne, że musi to być zasypana studnia. Na głębokości 6 metrów natrafili na drugi pokład bali, taki sam jak za pierwszym razem. Podwoiwszy wysiłki udało im się wykopać dół głębokości 9 metrów, ale niestety natrafili na trzecią „podłogę" zrobioną z jeszcze grubszych i masywniejszych bali. Tej przeszkody nie byli już w stanie poruszyć, stracili więc nadzieję, że będą mogli o własnych siłach odkryć tajemnicę zasypanej studni. Opowiedzieli w domu całą swoją przygodę i wtedy jeden z pradziadków przypomniał sobie, że gdy był młody, to widział dwa okręty korsarskie, które przybiły do wyspy. Nikt jednakże ze starszych nie chciał ryzykować swego czasu na poszukiwanie niepewnego skarbu i powoli zapomniano o zakopanej studni.

W dwadzieścia lat później, doktór Lynds, który leczył żonę Smitha, dowiedział się od niej o przygodzie jaką miał jej mąż, gdy był młodym chłopakiem. Lynds postanowił wraz z paroma przyjaciółmi, podjąć się poszukiwania domniemanego skarbu, który zdawał się spoczywać nienaruszony na dnie zasypanej studni. Doktór Lynds, dobrał sobie paru towarzyszy i rozpoczęto kopanie. Co trzy metry, natrafiono na drewnianą podłogę. Za siódmym razem, podłoga przysypana była grubą warstwą miału węglowego i przykryta matą plecioną z włókien kokosowych. Teraz już Lynds był pewny, że skarb jest niedaleko. Tymczasem, gdy wykopano już otwór głębokości 28 metrów, natrafiono na wielką płytę kamienną, na której można było z trudem przeczytać następujący napis: „Dwa miliony funtów szterlingów jest zakopanych na głębokości czterdziestu stóp".

Doktorowi i jego wspólnikom zdawało się, że mają już w kieszeni olbrzymią fortunę (obecna wartość 10 miliardów franków). wystarczy wykopać jeszcze 40 stóp czyli 12 metrów i zabawa skończona. Biedacy nie wiedzieli jak złośliwie ‚skarb" jest zabezpieczony, przed dostaniem się w niepowołane ręce. Jak tylko bowiem zaczęli kilofami rozbijać płytę kamienną, to nagle studnia zaczęła się wypełniać wodą morską. Był to wypadek dosyć tajemniczy, zważywszy, że studnia znajdowała się na środku wysepki i stosunkowo wysoko ponad poziomem morza. Brzeg morski był oddalony i skalisty tak, że woda nie mogła się sama przedostać, widać więc było, że musi być jakiś kanał, naturalny albo sztuczny. Po bezowocnych wysiłkach ekspedycja doktora Lynds powróciła do domu z próżnymi rękoma.

Ostatni z pozostałych przy życiu trzech chłopców, którzy pierwsi wpadli na ślad „skarbu" Vaugham, nie zrezygnował nigdy z myśli powtórnej wyprawy na „wyspę Dębów". Gdy w roku 1849 wybuchła „gorączka złota" i wszyscy udawali się do Kalifornii, Vaughmam'owi udało się znaleść finansistów do wyprawy na wysepkę — wyprawy, która w razie powodzenia, mogła za jednym zamachem, przynieść o wiele większy dochód niż niepewne poszukiwania w Kalifornii.

Wyprawa zabrała ze sobą najnowsze ówczesne zdobycze techniki. W wyprawie wzięło udział również kilku inżynierów. Ci ostatni, zrobili odrazu odkrycie, że ze studni prowadzi korytarz, który dalej rozgałęzia się na pięć mniejszych korytarzy. Ujście tych korytarzy było pod powierzchnią morza i tędy napływała woda morska. Ponieważ było niemożliwością zatkać otwory podmorskie, więc postanowiono zrobić z tak zwanego żelaznego drzewa, rodzaj cylindra, który zamknąłby otwór i w ten sposób pozwolił osuszyć „skarb", gdyż gdy już wszystko było przygotowane, zerwała się szalona burza, która doszczętnie zniszczyła wszelkie urządzenia. Ponieważ wspólnicy nie mieli więcej pieniędzy na zakup nowych narzędzi, musiano zaniechać dalszych robót.

...I znowu upłynęło szereg lat, aż w roku 1893 niejaki Fryderyk Blair, przypomniał sobie o tajemniczym skarbie. Wybrał się on jednak zaopatrzony w najnowsze pompy. Postanowiono przede wszystkim zatkać otwory podmorskie, cementowymi płytami. Potem zabrono się do wypompowania wody ze studni. Mimo, że pompy działały doskonale, wody nie ubywało nawet na centymetr. Po wielotygodniowych bezowocnych próbach, i ta wyprawa powróciła nie osiągnąwszy zamierzonego celu.

W roku 1909 nawet przyszły prezydent USA. Franklin Roosevelt, zainteresował się tajemniczym skarbem. Roosevelt spędzał wtedy wakacje letnie w pobliżu wyspy Dębów, wybrał się więc na nią, ale po kilku dniowych bezskutecznych kopaniach, wyjechał i zapomniał o „skarbie".

Wyprawa bogatego przemysłowca Gilberta Hedden w roku 1934, też nie dotarła do skarbu.

Obecnie pewien inżynier z Nowego Jorku, niejaki Filip Ward, organizuje siódmą z rzędu wyprawę po „złoote runo". Zapowiedział on, że w każdym razie dobrnie do skarbu, gdyż bierze ze sobą takie narzędzia, że jest w stanie przekopać dokładnie całą wyspę, aż do samych „fundamentów". Co prawda i poprzedni poszukiwacze też byli pewni, iż zdobędą legendarny skarb. Najbliższe miesiące okażą, czy inżynier Ward miał rację, będąc takim pewnym powodzenia.

JOTEN.

PORADY LEKARSKIE

Ludzki organizm podczas upałów

Właściwie ile powinno się pić wody podczas upałów? Pić tyle ile tego wymaga organizm, czyli tyle ile się czuje, że potrzeba. Trzeba jednak wystrzegać się picia zbyt zimnej wody, gdy się jest zgrzanym, bo można się nabawić zaziębienia żołądka, a nawet śmierci przez nagłe oziębienie i zgęszczenie krwi. Nie powinno się też przesadzać w piciu wody i różnych płynów, bo to działa ujemnie na serce, a szczególnie u starszych osób, ale powinno się pić tyle, ile trzeba dla ugaszenia pragnienia.

W czasie upałów, gdy skóra wydziela dość wody przez pocenie się, każdy człowiek uczuwa więcej pragnienia niż w porze chłodnej, gdy się mniej poci. Dzieje się to dlatego, że organizm nasz musi mieć w sobie pewną ilość wody, która przy silnym poceniu się szybko się ulatnia. Trzeba więc przez picie wody uzupełnić jej zmniejszenie w ciele z powodu pocenia się.

Organizm ludzki musi mieć odpowiednią ilość wody dla swego zdrowia. Nadmierna utrata wody przez pocenie się powoduje natychmiast zgęszczenie krwi i soków tkankowych. Zgęszczeniu ulega także mocz. Organizm, który utracił zbyt dużo wody, nie może się pocić i ochładzać, wskutek czego zatrzymuje w sobie zbyt dużo ciepła, co znowu wpływa zgubnie na tkanki.

Pocenie się skóry w czasie gorąca jest konieczną rzeczą dla organizmu ludzkiego, bo właśnie proces pocenia się ochładza ciało i utrzymuje w równowadze jego temperaturę. Wiedzą o tym polskie gospodynie, które w lecie przechowują masło w odpowiednich naczyniach. Przez parowanie wody z naczyń masło ochładza się i w ten sposób zachowuje swą formę i smak.

Ludzki organizm pozbywa się zbytniego gorąca także przez szybsze i wzmocnione oddychanie, czyli wentylowanie płuc chłodnym powietrzem. Główną jednak rolę w ochładzaniu ciała gra pocenie się skóry, przy czym ciało pozbywa się znacznej ilości gorąca.

Pocenie się zdrowych ludzi następuje z chwilą, gdy temperatura otaczająca ciało podniesie się do około 80 stopni Fahrenheita. To pocenie się pdnosi się w miarę podnoszenia się temperatury.

Różne sposoby leczenia

Leczenie dzieli się na:

Allopatię czyli medycynę naukową na uniwersytetach, uznaną oficjalnie;

Homeopatię — właściwie nie uważaną przez medycynę oficjalną, choć przez niektórych praktowaną. Zasadą jej jest podawanie lekarstw w minimalnych ilościach. Są to trucizny bardzo rozcieńczone. Homeopaci uzasadniają swój sposób leczenia tym, że drobna ilość trucizny wprowadzanej do organizmu powoduje leczący wstrząs. Rzeczywiście często uzyskują b. dobre wyniki.

Zioło-lecznictwo: jest już uważane przez oficjalną medycynę, w wielu wypadkach zajmują się nimi nie tylko ludzie przygodni ale i prawdziwi doktorzy, którzy chcą ująć ten dział w jakieś reguły. W Polsce głównym terenem zbierania ziół była Wileńszczyzna. Zresztą zielarstwo jest od tysięcy lat używane na całym świecie, nie tylko przez ludzi ale i zwierzęta. Czy który Czytelnik zauważył, jak n.p. pies, który źle się czuje idzie na łąkę i tam zjada niektóre zioła? Przypatrywałem się temu, ale muszę przyznać, że nie potrafiłem odróżnić jednego źdźbła od drugiego, które pies wybrał.

Pisząc o zielarstwie wszedłem już na teren znachorstwa. Trudno określić kto to jest znachor. Możeby to ująć tak: jest to ktoś, który leczy i osiąga nieraz zadziwiające wyniki w sposób nieoficjalny. Zacznę od Mesmera, który leczył w dość oryginalny sposób. Oto wannę napełniał wodą i wkładał do niej żelazo. Z wanny wystawało kilka drutów żelaznych. Mesmer dotykał jednego drutu i magnetyzował całość. Chorzy przychodzili i chwytali druty. Otrzymywali jakby wstrząs i byli często uzdrowieni.

Uzasadnienie: Nie ulega wątpliwości, że ludzie wydzielają z siebie jakieś promieniowania elektromagnetyczne i te można przenieść na kogoś, niekoniecznie wanną Mesmera, lecz także przez proste położenie ręki. Fakt ten jest stwierdzony, ale ścisłego wytłumaczenia naukowego jeszcze nie ma.

Jak leczą znachorzy?

„Zapowiadaniem", co jest formą hipnotyzmu, nie wydaje mi się być czymś poważnym. — Ziołami, co jest b. często skuteczne. — Magnetyzowaniem ciała przez pociągnięcie rękami, co może często być pomocne.

Podam oryginalny przykład diagnozy (określenia choroby). Przed pierwszą wojną światową jeden z lekarzy w Berlinie zauważył, że w tęczówce oka można odczytać, który organ ciała jest chory. Według niego każda część ciała jest połączona z jakimś wycinkiem tęczówki. Ta diagnostyka raczej rozszerza się i ma jedną wadę — wymaga kosztownych aparatów.

Na zakończenie podam parę rad:

1) nie używać za dużo soli;

2) jeść jak najwięcej naturalnych produktów, jak sałaty, owoce, obmyte ale razem z łupiną;

3) mało papierosów i alkoholu;

4) tylko czarny chleb;

5) zachować pogodę umysłu, nie irytować się i kłaść do łóżka ze swobodnym umysłem;

7) zawsze mieć jakieś umysłowe zajęcie odpowiadające naszemu zamiłowaniu.

B.

Co trzeba wiedzieć o witaminach

Podczas pierwszej wojny światowej w r. 1915 na wodach Oceanu Atlantyckiego grasował niemiecki okręt wojenny „Kronprinz Wilhelm" rabując i zatapiając bezbronne statki pasażerskie i transportowe. Załoga złożona z 500 ludzi, zaopatrzona była w najróżnorodniejszego rodzaju specjały żywnościowe, ciągle uzupełniane z grabieży. Wszystkiego było pod dostatkiem począwszy od białej mąki, cukru, margaryny, konserw, mięsa i kiełbas, a skończywszy na ciastkach, serach, kawie i herbacie. Zdawać by się mogło, że przy takim wikcie, załoga cieszyć się będzie kwitnącym zdrowiem.

Tymczasem kwitnący zdrowiem marynarze zaczęli zapadać na silne nerwobóle, niedomogi oddechowe, osłabione serca, nieżyty przewodu pokarmowego, zwiotczenie mięśni itp. Również rany i złamania gości mimo wystarczającej opieki lekarskiej nie chciały się goić. Doszło wreszcie do tego, że dumny „Kronprinz Wilhelm" musiał umykać do pierwszego lepszego neutralnego portu dla kurowania swojej schorowanej załogi.

Dzisiaj wiemy już, że przyczyną niepowodzenia niemieckiego korsarza była hipowitamina, czyli niedobór witamin w pożywieniu załogi, ale zanim odkryto witaminy...

Już w drugiej połowie XIV wieku stwierdzono na zwierzętach doświadczalnych, że pomimo podawania im pełnowartościowego kalorycznie pożywienia, zwierzęta te zapadały na różne schorzenia. Domyślano się, że musi istnieć jeszcze jakiś czynnik dopełniający, bez którego organizm zwierzęcy nie może istnieć. K. Funk nazwał go „Witaminą" (po polsku „życian").

U ludzi rzadko spotykamy się z pełną awitaminozą. Obserwujemy najczęściej niedobór witaminowy, zwany „hipowitaminozą".

Nasi krewni

Witaminy można określić poglądowo jako krewniaków naszych hormonów, korelujących z tymi ostatnimi, z tą wszakże różnicą, że witaminy są głównie pochodzenia roślinnego. W miarę poznawania coraz dalszych witamin, dokonano ich podziału na dwie grupy: na rozpuszczalne w tłuszczach (A, D, E, K, P) i rozpuszczalne w wodzie (wit. B2, kompleks wit. B2 i wit C). Dla lepszego zobrazowania roli witamin dla organizmu ludzkiego podamy tu zgrubsza schorzenia, wywołane ich brakiem wzgl. niedoborem. Zaznaczyć tu należy, że w dzisiejszej dobie rozwoju społecznej opieki lekarskiej schorzenia te są coraz rzadsze.

Witamina A, jako gotowy produkt, znajduje się głównie w tranie rybim, maśle, żółtku jaj, serze, mleku i wątrobie. Rośliny takie jak marchew, borówki, agrest, maliny i inne owoce zawierają prowitaminę A (aroten), która dopiero w wątrobie przetwarzana jest na wit. A. Wit. A nie jest bardzo wrażliwa na wysoką temperaturę. Brak wit. A powoduje zahamowanie wzrostu drobnika, zaburzenia w odżywianiu nabłonków z następowym ich wysychaniem, rogowaceniem i łuszczeniem. (Szczególnie niebezpieczne jest to dla oka, gdzie może dojść do ślepoty na skutek wyschnięcia spojówki i rogówki z następowym owrzodzeniem i rozmiękczeniem tej ostatniej), zanik purpury wzrokowej w siatkówce oka (tzw. „kurza ślepota"), osłabienia odporności organizmu.

Witamina D (przeciwkrzywicza) nie jest bardzo wrażliwa na wysoką temperaturę. Rozróżniamy wit. D, otrzymywaną z ergosterolu (prowitamina) przez naświetlanie go promieniami pozafiołkowymi oraz naturalną wit. D, znajdującą się w tranie. Ustrój żywy potrafi również sam przetwarzać prowitaminę D w pełnowartościową witaminę. Proces ten odbywa się w skórze pod wpływem promieni pozafiołkowych. Najwięcej wit. D zawierają: tran, żółtko jaj, masło, mleko, grzyby, drożdże. Zawartość pełnowartościowej wit. D zwiększa się wybitnie po uprzednim naświetleniu w/w. produktów lampą kwarcową. Zasadniczą rolą wit. D. jest regulowanie nader ważnej dla organizmu gospodarki fosforowo-wapniowej. Zaburzenia spowodowane jej niedoborem objawiają się przeważnie w wieku dziecięcym w chorobie zwanej „krzywicą" (rachitis). U starszych, szczególnie ciężarnych matek, może wystąpić tzw. „rozmiękczenie kości" (osteomalacja). Hipowitaminoza wit. D może objawiać się również w tzw. „tężyczce" (tetania).

Witamina E znajduje się w kiełkach pszenicy, sałacie, jarzynach, grochu, żółtku jaj, lucernie, pyłku kwiatowym. U zwierząt doświadczalnych brak wit. E powoduje bezpłodność, obumieranie płodu i zanik popędu płciowego. U ludzi nie zaobserwowano awitaminozy E.

Braki w witaminie K powodują zaburzenia w prawidłowym krzepnięciu krwi. Okres krzepnięcia staje się bardzo przedłużony, co nawet przy drobnym skaleczeniu może spowodować niebezpieczne wykrwawienie. Podaż wit. K. powoduje wytwarzanie się w wątrobie protrombiny, która jest nieodzownym elementem dla wytworzenia się skrzepu. Wit. K znajduje się w szpinaku, kapuście włoskiej, lucernie, wątrobie. Jest dość odporna na temperaturę.

Witaminy rozpuszczalne w wodzie

Ostatnią witaminą z grupy rozpuszczalnych w tłuszczach jest wit. P. Znajduje się ona w cytrynach i ma wpływ na przepuszczalność najmniejszych naczyń krwionośnych,

Pierwszą z grupy rozpuszczalnych w wodzie jest wit. B1. Jedna z chorób trapiących szczególnie społeczeństwa Dalekiego Wschodu zwana „Beri-beri" jest spowodowana właśnie brakiem wit. B1. Ciężkie to schorzenie w pierwszej swej postaci objawia się charakterystycznym zanikiem układu mięśniowego. Drugą postacią „beri-beri" jest t.zw. postać obrzękowa, przy której występują silne obrzęki brzucha, kończyn i twarzy. Wit. B1 znajdujemy głównie w ryżu, drożdżach, kiełkach nasion, otrębach. W mąkach pierwszego gatunku ilość jej jest znikoma. Jest dość wytrzymała na wysoką temperaturę.

Rozkłada się pod wpływem światła, a na wysoką temperaturę jest odporna. Zespół wit. B2 zawarty jest w przeważnej mierze w tych samych produktach co i reszta witamin grupy B. Ze schorzeń wywołanych brakiem zespołu wit. B2 wymienimy kilka ważniejszych: zahamowanie wzrostu, wykwity łuszczaste skóry, rumień lombardzki (pelagra), anemia złośliwa, zaburzenia psychiczne.

Badania nad zespołem wit. B2, tak zresztą, jak nad całą witaminologią, postępują ciągle naprzód, udostępniając ludzkości coraz to nowe witaminy, tak niezbędne dla utrzymania wzrostu i równowagi ustroju.

Witamina C znajduje się w cytrynach, pomarańczach, sałacie, młodych ziemniakach, pomidorach, jarzynach, owocach, świeżym mięsie. Jest bardzo wrażliwa na wysoką temperaturę. Głównym schorzeniem, które wywołuje niedobór wit. C jest szkorbut, po polsku gnilec. U dzieci obserwujemy chorobę Barlowa. Gnilec objawia się w jamie ustnej. Dochodzi do owrzodzeń tkanek przyzębia i do następnego wypadania zębów. Wit. C ma również duże znaczenie jako czynnik odpornościowy.

Należy więc unikać strugania jarzyn i owoców, gdyż pod skórą mieści się najwięcej witamin. Produkty surowe należy wrzucać do gotującej wody, a nie podgrzewać je powoli. Nie należy również ich za długo gotować, ani za często podgrzewać. Szczególnie w okresie letnim, kiedy jarzyn i owoców jest pod dostatkiem, powinniśmy dbać o to, żeby jak najwięcej witamin dostarczyć organizmowi i tym samym podnieść jego zdrowotność i odporność na miesiące zimowe.



Wiedza zawodowa

Wiesz, Ferdek, to co nam nauczyciel opowiadał o tych kanałach na Marsie, to mi się zdaje wszystko bujda...

— A skądże ty tego możesz być taki pewny?

— Jakto skąd? Przecież mój ojciec robi w kanalizacji

× ×

Strofa pesymisty

Może mnie wreszcie
Ktoś z mistrzów oświeci: —
Czemu to (proszę
Pań pięknych i panów)
Tyle się rodzi
Genialnych dzieci —
A tyle wszędzie
Jest później bałwanów?

× ×

Zawikłana historia

— Co porabia pan Antoni, pani szwagier?

— Pani się myli, on jest moim mężem...

— Ale, przecież pani mężem jest pan Karol!

— Racja, lecz mój mąż Karol umarł, ja wyszłam zamąż za mego dawnego szwagra Antoniego, więc obecnie Antoni jest moim mężem, a nieboszczyk Karol moim szwagrem...

Kosztowne całusy

Mąż: — Całujesz mnie, moja droga, tylko wtedy, kiedy potrzebne ci pieniądze.

Żona: — Ale za to bardzo często, prawda?

× ×

Dotrzymał obietnicy

— Przysięgałeś, że gotów jesteś ożenić się bez pieniędzy. A bierzesz ślub z najbrzydszą panną... Gdzie twoje słowo?

— Dotrzymuję go święcie. Zapewniam, że co do mnie — nie mam ani złamanego grosza!

× ×

Też prawda

Pewien szewc, człowiek cichy, miał żonę swarliwą i często z domu uciekał.

— Czy się jej boisz? — pyta drugi.

— Nie, jej się nie boję, tylko tego hałasu, co ona robi! — była odpowiedź.

× ×

Poradził sobie

— Ach, ty pijaku, żebyś zobaczył w lustrze swoją twarz, sam byś się przestraszył.

— Głupstwo, wiem o tym i już sobie poradziłem...

— Co? Przestajesz pić?

— Eh, co to, to nie, ale lustro sprzedałem...

Z płótna i shantungu.



(Foto: Cosmo Presse)

1. Kostium z lnianego płótna w kolorze słomy. Na miejscu kieszeni i u dołu spódniczki kolorowy galon w 6 rzędach. 2. Komplet z prążkowanego materiału „douppion". Krótkie rękawki kimonowe. U przodu żakietu i spódniczki wstawka poprzeczna. 3. Komplet z shantungu jasno-brązowego o rękawach kimonowych.

Kapelusze wakacyjne.



(Foto: Cosmo Presse)

Moda przewidziała różnego rodzaju kapelusze na dni wakacyjne, m.in. zabawny model bez główki, składający się wyłącznie z obszernego ronda, które chroni przed słońcem.

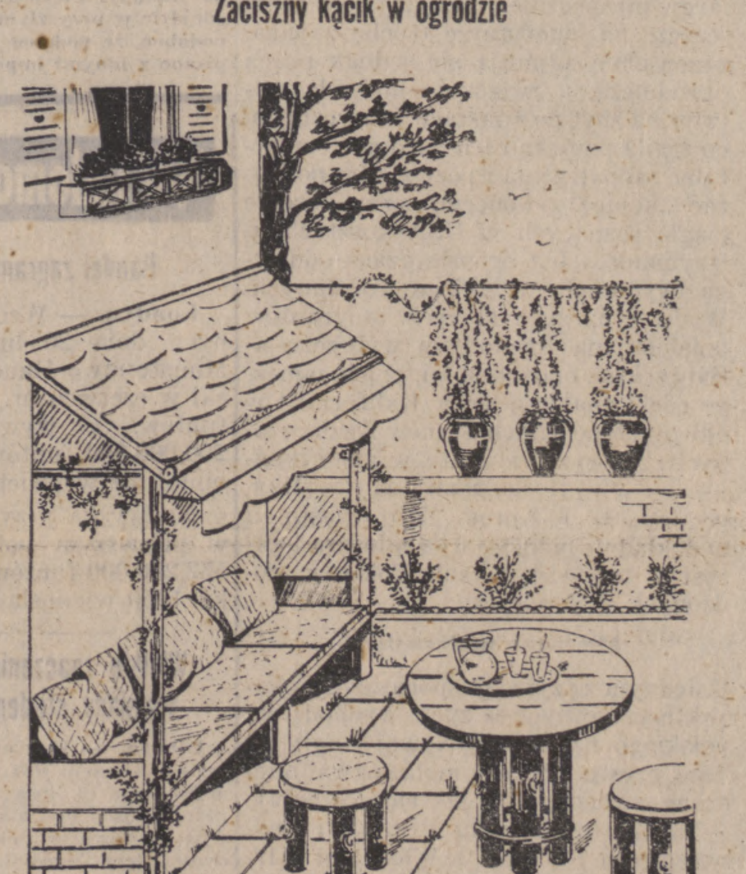
Z resztek wełny laleczki i kolorowy haft.



(Foto: Cosmo Presse)

Para barwnych tancerek powstała po zahaftowaniu płóciennych korpusów kolorową wełną i nałożeniu lalkom spódniczek z resztek wełny. Z wełny są także włosy oraz wianek, składający się z drobnych kuleczek wełnianych. Resztek wełny można użyć także do przybrania haftem bluzeczki lub sukienki.

Zaciszny kącik w ogrodzie



(Foto: Cosmo Presse)

W najmniejszym ogródku można urządzić zaciszny kącik do zażywania odpoczynku a nawet spożywania posiłków. Wygodną ławkę, jaką widać na rycinie, osłania daszek, pokryty dachówkami. Wzdłuż belek wiją się rośliny pnące. Stoliczek i taburety opierają się na drewnianych słupkach.

LIPIEC
31
Wtorek

Słońce: wschód 4.23, zachód 19.30
Księżyc: wschód 1.15, zachód 18.39

Dziś: Ignacego
Jutro: Piotra w okow.
Pojutrze: N. M. P. Anielskiej

ECHA DNIA

Dla przestrogi żonom polska prasa amerykańska ogłasza następujący obrazek z życia:

W Brooklynie rosną nietylko drzewa, ale i żyją takie niezwykłe typy jak John Savage, który do niedawna mógł być uważany za wzór pantoflarza o ustalonej rutynie życiowej.

W każdy piątek John wręczał bez szemrania cały swój zarobek małżonce Mildred, która z wdzięcznym uśmieszkiem na twarzy wzamian i nagrodę za dobre sprawowanie, dawała mu dziesięć dziesięciocentówek, aby John nie musiał na piechotę drałować do pracy.

Codziennie Mildred przygotowywała mężowi sandwicz, zwykle z krowim zwykłym serem (bo to zdrowo i tanio). Aż nadszedł „dzień ojców". Coś podkusiło Mildred i postanowiła ona zrobić niespodziankę mężusiowi, jako że był on zawsze wzorowym ojcem. Ale co? Może mu zrobić sandwicz z masłem i szynką z Wirginii i dodać jeszcze mało solony ogórek? Nie należy łamać ustalonej tradycji!

— Johnny boy — zakwiliła Mildred — w twój dzień postanowiłam ci zrobić prezent. Masz tu 5 dolarów i idź sobie poszaleć...

John oszalał, bo nigdy w swoim długim pożyciu małżeńskim nie miał tak olbrzymiej sumy na swoje własne potrzeby i to w jednym papierku. Jak szaleć, to szaleć! Savage nigdy nie był specjalnie trunkowy, to też gdy zamienił pięć dolarów na odpowiednią ilość wódek w narożnym i przyjacielskim barze, świat wydał mu się w różowych kolorach, a jego życie domowe w czarnych... Pokrzepiony na duchu ognistą wodą, John wrócił do domu w wojowniczym nastroju.

— A ty szkocka kaso oszczędnościowa, moją krwawicą nabita — ryknął od proga John ku niewymownemu zdumieniu Mildred — sprawię ci takie lanie za ten ser krowi, że popamiętasz „dzień ojca" i polecisz do swojej matki.

I słowo stało się czynem, a posiniaczona Mildred skarżyła się sędziemu, który odroczył sprawę, aby się namyślić, kto ma tutaj rację. Najbardziej łagodzącą okolicznością wydały się mu do obrzydzenia jednostajne sandwicze.

— Drżyjcie niewiasty, gdy okiełznany Savage, raz do roku przemienia się w pierwotnego dzikusa i mści się za wszystkie piątki pełne pantoflarskiego poniżenia i niespełnionych pokus utopionych w krowim serze — dodaje prasa amerykańska na przestrogę żonom.

Wyrok na pracodawcę za nieprawne zwolnienie asystentki społecznej

Paryż. — Trybunał dep. Sekwany skazał firmę „Papeteries de la Seine" na zapłacenie 150 tys. fr. odszkodowania pani Gilbert, asystentce społecznej i radczyni pracy, zwolnionej ze względów na zły stan zdrowia. Zwolnienie nastąpiło bez wysłuchania zainteresowanej i bez zasięgnięcia opinii rady załogowej. Trybunał orzekł, że w odniesieniu do asystentki społecznej obowiązuje wypowiedzenie 3-miesięczne, podczas gdy firma ograniczyła je do jednego miesiąca.

Samoloty Air-France przewiozły w r. 1950 774.996 osób

PARYŻ. — Kompania Air-France ogłosiła roczny raport swojej rady administracyjnej oraz bilans wpływów i rozchodów, który przedłożyła Ministrowi Pracy. Bilans jest czynny i wykazuje saldo w kwocie 10 milionów 325 tys. 595 fr.

Samoloty Air-France przewiozły w r. 1950 774.996 pasażerów, wobec 650 tys. w r. 1949.

Wieści z Polski

Promocja Politruków armii Rokossowskiego

Warszawa. — W szkole oficerów polityczno-wychowawczych odbyła się w końcu czerwca promocja wychowanków tej szkoły na oficerów armii Rokossowskiego. Nowa gromada politruków zostanie rozesłana po jednostkach wojskowych, by jeszcze bardziej wzmóc w szeregach polityczny terror, propagować donosicielstwo i zatruwać życie żołnierzom bzdurami o rzekomo pokojowych zamiarach Sowietów i „imperializmie" anglo-amerykańskim.

Instytucja tych politruków, jak ich się powszechnie nazywa, nie jest znana w żadnej demokratycznej armii na świecie. Istnieje ona jedynie w Sowietach, no i oczywiście w armiach krajów okupowanych przez Rosję.

Każda jednostka, od kompanii, a czasem plutonu począwszy, ma takiego polityczno-wychowawczego, którego władza i kompetencje w zasadzie są większe niż dowódcy danej jednostki czy oddziału. Oficjalnie oficer taki ma dbać o polityczną „prawowierność" podległego mu oddziału, w praktyce jest on w jednej osobie głównym agitatorem partii, głównym szpiclem NKWD i faktycznym dowódcą oddziału.

Politruk taki normalnie nie musi mieć przygotowania fachowo-wojskowego. Wystarczy dobry język i szpiclowskie ucho i charakter. Nic więc dziwnego, że są oni powszechnie znienawidzeni w armii. Do jakiego stopnia potrafili dać się we znaki żołnierzom i oficerom czerwonej armii, świadczy fakt, że w pewnym okresie wojny sowiecko-niemieckiej, w czasie gdy Sowiety ponosiły klęskę po klęsce, politrucy zostali z Czerwonej Armii wycofani, przynajmniej w oddziałach frontowych. Zbyt dużo ich bowiem ginęło z rąk własnych podwładnych, którzy korzystając z warunków frontowych w ten sposób sami wymierzali sprawiedliwość za wszystkie prześladowania i szykany ze strony politruków.

Wzorem sowieckim, politrucy zostali wprowadzeni także do armii satelickich. W Polsce, szczególnie w pierwszym okresie, byli to przeważnie obywatele sowieccy, Polacy z armii sowieckiej, albo wprost Rosjanie, nie umiejący słowa po polsku. W miarę jednak upływu czasu, komunistyczny reżim wychowuje sobie własnych politruków. I tak jak w latach poprzednich i w tym roku nowa ich zgraja naszpikowana sloganami stalinowsko-marksistowskimi powędrowała między szarą brać żołnierską do swej niecnej roboty.

Pompatyczne przemówienie wygłosił do nich w czasie promocji główny politruk — tow. Naszkowski, który ma tyle samo wspólnego z Polską co sam Rokossowski, to znaczy tylko polskie nazwisko, ale duszę i charakter bolszewicki.

Polacy, którzy zmuszeni są służyć w armii Rokossowskiego pamiętają stale prawdziwą rolę i zadania tych politruków i mają się na baczności. Sumienie i obowiązek patriotyczny same wskazują im tą niezbitą prawdę: Największym wrogiem Polski i największym zagrożeniem dla demokracji i pokoju na świecie jest Związek Sowiecki ze swoimi agenturami w Warszawie, Pradze, Budapeszcie, Sofii, czy Pekinie, a politrucy w armii są okiem i uchem sowieckiego NKWD.

O wielkim braku lekarstw w Polsce

świadczy następujący obrazek, który znajdujemy w prasie krajowej:

„Żona moja zachorowała na zapalenie płuc. Wezwany z Akademickiej Opieki Zdrowotnej (z pomocy tej instytucji żona jako studenka U. J. korzysta) lekarz zapisał penicylinę i polecił ją niezwłocznie zastosować w formie zastrzyków. Natychmiast (była godz. 14.45) udałem się do apteki celem uzyskania tego cennego leku. Jednak dopiero w dziewiątej z rzędu aptece społecznej (na poszukiwanie straciłem ponad godzinę czasu) oświadczono mi, że penicylina — owszem — jest, ale że nie zostanie mi wydana, gdyż na recepcie nie ma drugiego podpisu, podpisu lekarza uprawnionego do zatwierdzenia recept przepisujących penicylinę. Celem uzupełnienia formalności skierowano mnie do najbliższego Ośrodka Leczniczego ZLP, w którym jednak nie zastałem kompetentnego lekarza (ordynuje tylko do godz. 15-tej). W drugim Ośrodku ZLP przy ul. Batorego portier poinformował mnie, że uprawnieni lekarze ordynują wyłącznie do godz. 15-tej. (Co mają robić ci, którzy po tej godzinie nagle zachorują, względnie otrzymają recepty przepisujące penicylinę?). Zwróciłem się jednak do dyżurnego lekarza z prośbą o podpisanie recepty. Ten nie odmówił, ale stwierdził, że nie jest do tego uprawniony i nie wie, czy apteka receptę z jego podpisem zrealizuje. Przewidywania lekarza okazały się słuszne. W aptece z powodu braku na recepcie podpisu kompetentnego lekarza, odmówiono mi wydania penicyliny, zamiast niej otrzymałem kartkę z nazwiskami i prywatnymi adresami uprawnionych lekarzy. Na szczęście drugi z kolei lekarz, do którego udałem się, był w swoim mieszkaniu prywatnym. Ucieszyłem się — nareszcze koniec trudności! Radość okazała się niestety przedwczesna. Lekarz oświadczył, że natychmiast napisze receptę, ale dopiero wtedy, gdy wręczony mi blankiet papieru zostanie wypełniony i podpisany przez lekarza, który wystawił mi receptę. Gdzież go teraz szukać. Co zrobię, jeżeli nie zastanę go w mieszkaniu prywatnym? W pobliżu było Pogotowie Ratunkowe; przedstawiłem sprawę dyżurnemu lekarzowi, prosząc go o wypełnienie odnośnego zapotrzebowania na penicylinę. Prośba moja została chętnie spełniona. Z wypełnionym blankietem wróciłem do uprawnionego lekarza, który dopiero zaopatrzył receptę swoim podpisem i pieczątką. Apteka wydała mi penicylinę o godz. 18.30! A więc licząc od godz. 15-tej — trzy i pół godziny straconego czasu (nadmieniam że używałem roweru, skracając w znacznym stopniu czas zużyty zarówno na poszukiwania penicyliny, jak i załatwienie formalności związanych z jej uzyskaniem). A żona w szóstym miesiącu ciąży, z temperaturą ponad 40°, „cierpliwie" czekała na leczenie i niezwłocznie potrzebne środki lecznicze".

Karany za zakup towarów

Ponieważ w magazynach rządowych wszystkiego brak, więc reżim walczy z kupiectwem prywatnym, aby ludność nie widziała i nie przekonała się, że system wolnego handlu jest lepszy od urzędowo-marksistowskiego. Oto jak przedstawia prasa reżimowa ten oczywisty stan rzeczy:

„W ostatnich dniach odbył się w Poznaniu proces Feliksa Matuszewskiego, właściciela sklepu włókienniczo-galanteryjnego w Krotoszynie, oskarżonego o gromadzenie w celu spekulacji wielkich ilości towarów włókienniczych jak pończochy damskie, skarpetki męskie i dziecięce, kretony, wstążki, damskie komplety bawełniane itd.

„Towary te były ukryte poza sklepem, a w sklepie znajdowały się jedynie drobne ilości towarów mało atrakcyjnych.

„W wyniku rozprawy osk. Feliks Matuszewski został skazany na 3 lata i 6 miesięcy więzienia oraz konfiskatę towaru".

* * *

Jasno wynika, że kupiec chcąc żyć starał się o towar, jak mógł. Bezpieka przypisała mu cele spekulacyjne, a sąd marksistowski skazał kupca, bo to konkurent dla handlującego reżimu.

Pieśni ludowe Kaszub

Gdynia. — Jedną z najbardziej może interesujących okolic Polski są Kaszuby. Znajdujemy tu i dawne osady i tradycje polskie i tyle śladów dawnej polskiej kultury i sztuki. Ścierały się na Kaszubach różnorodne wpływy i to nie tylko narodowościowe, ale również i religijne, obcy przybysze ogarniali ziemię i władzę, zasadnicze tło charakteru ludności pozostało niezmienne, zachował się obyczaj słowiański. Stary język polski do dziś jest żywy w wymowie ludu kaszubskiego, budownictwo, zdobnictwo, strój, piosenka ludowa to cechy wspólne nie tylko z najbliższą Ziemią Słowińców, czy Kocewiaków, ale i z dalszymi regionami Polski.

Dzisiejsi Kaszubi są spadkobiercami tradycji wygasłych szczepów pomorskich: Lutynów, Rujan, Wolinian. Rdzeniem Kaszubszczyzny jest tak zwane Pomorze Gdańskie, a miasto Gdańsk było zawsze w ruchu młodo-kaszubskim uważane za stolicę Kaszub. Ruchem młodokaszubskim zwała swe dążenia garstka młodzieży rodzinnej na Kaszubach, która pod hasłem „Co kaszubskie to polskie"! postawiła sobie za zadanie wprowadzić pierwiastki szczepowe kaszubskie do kultury ogólnopolskiej, a zarazem oprzeć pracę społeczną i polityczną na realnych warunkach.

Nie mało też się przyczyniły do powstania ruchu młodokaszubskiego zabiegi Niemców około oderwania szczepu kaszubskiego od macierzystego pnia polskiego. Ruch młodokaszubski, którego najlepszymi wyrazicielami byli poeci ludowi: Hieronim Jarosz Derdowski i dr. Aleksander Majkowski, spełnił swoje doniosłe zadanie, gdyż akcentując swoje szczepowe właściwości Kaszubów, wywalczył należyte miejsce w narodzie polskim.

Nad ziemią kaszubską przeciągnęły wojny i klęski. I zagon własny był coraz szczuplejszy, opuszczać go trzeba było i iść w służbę. Zachłanne i drapieżne rządy cudze odbijają się w poezji ludowej. Powstają tematy epiczne. Lud charakteryzuje obcą nawałę krzyżacką co spadła na jego ciche i spokojne osiedla, na ziemię, aby ją obrabować. Ale w końcu „dmuchnął wiatr" i urodziła się na Wybrzeżu epopea o rybaku „Czerlińskim, co do Pucka po sece jachoł". Epopea Derdowskiego, to cały odrębny świat uczuć innych, a szczerze i rdzennie polski. Jest tam i bujna tężyzna i rozlewna tęsknota i gorące ziemi rodzinnej umiłowanie, której największy wyraz dał poeta w wielkich słowach:

„Nie ma Kaszub bez Polonii. A bez Kaszub Polści".

Są inne piosenki, liczne liryki kaszubskie, proste nieopracowane tematy, stanowiące cenny, z punktu widzenia etnografii poezji ludowej niepośledni skarbczyk. Upatrujemy w tej ludowej poezji kaszubskiej przede wszystkim nader ciekawy wariant poezji polskiej, falującej we wszystkich naszych szczepach od kresu do kresu.

HUMOR KRAJOWY

W reżimowej zkole

— Nauczyciel: — Aż do wkroczenia wojsk radzieckich, Polska była krajem nieskończenie zacofanym. Nie znała żadnej ze zdobyczy przodującej światu sowieckiej kultury...

Głos z tylnej ławki: — Owszem. Znaliśmy zegarki!

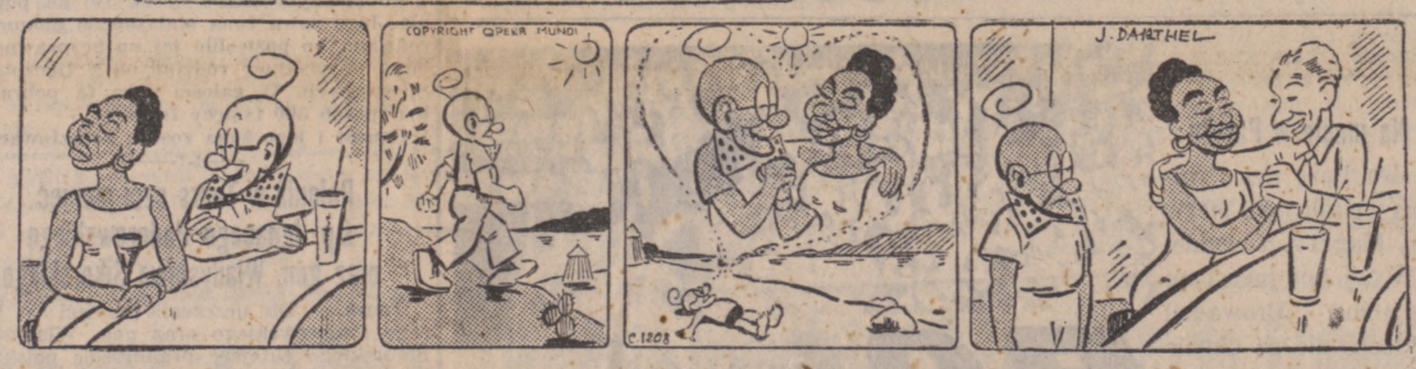
Przygody Rafała Pigułki

Rafał ma pieniądze grube,
Więc jednego dnia nie czeka,
Wybrał Afrykę ot na próbę,
Wierząc, że go „coś" tam czeka.

Prawda, zdarza się przygoda:
Do Murzynki się uśmiecha,
Lecz niestety wielka szkoda,
Bo jest „biały", więc ma pecha.

Opala się błyskawicznie,
Wraca do baru z zapałem,
Marzy jak to będzie ślicznie,
I zastaje „czarną" z... „białym".

(x)



Postęp techniki i jego wpływy na ceny we Francji w ciągu 50 lat

(Korespondencja własna „Narodowca")

Paryż w lipcu 1951

Francuski Instytut Statystyczny ogłosił ostatnio niezmiernie ciekawe dane, dotyczące siły nabywczej wykwalifikowanego metalowca (tokarza) w okręgu paryskim, na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu lat. Ze statystyki tej wynika, że artykuły przemysłowe, dzięki postępowi techniki, potaniały, podczas gdy artykuły, stanowiące wytwórczość wiejską podrożały. Oto jak przedstawia się według urzędowej statystyki siła nabywcza zarobków metalowca paryskiego w ciągu 50 lat:

Metalowiec paryski musiał pracować na kupno:

Artykuły żywnościowe	Styczeń 1901	Grudzień 1950
Chleb (0,30 fr i 36,— fr)	24 m.	18 m.
Ziemniaki (0,09 fr i 18,— fr)	7½ m.	9 m.
Wino (0,50 fr i 62,— fr)	41 m.	30 m.
Mleko (0,29 fr i 41,— fr)	24 m.	20 m.
Cukier (1,12 fr i 103 fr)	1 godz. 32 m.	51 m.
Befsztyk (2,— fr i 632 fr)	2 godz. 45 m.	5 godz. 13 m.
Cielęcina (2,40 fr i 640,—)	3 godz. 17 m.	5 godz. 17 m.
Baranina (1,— fr i 300,— fr)	1 godz. 22 m.	2 godz. 28 m.
Masło (3,05 fr i 740,— fr)	4 godz. 10 m.	6 godz. 6 m.
Kawa (3,80 fr i 792 fr)	5 godz. 12 m.	6 godz. 32 m.
Czekolada (2,90 fr i 392,— fr)	4 godz.	3 godz. 14 m.
Inne wydatki		
Papierosy (0,60 fr i 65,— fr)	49 m.	32 m.
Mydło (0,70 fr i 178,— fr)	1 godz.	1 godz. 28 m.
Bilet na metro (0,15 fr i 14,— fr)	12 m.	7 m.
Węgiel (0,056 fr i 10,56 za kg)	4½ m.	5 m.
List (0,15 fr i 15,— fr)	12 m.	7 m.
Żarówka (2,— fr i 72,— fr)	2 godz. 44 m.	36 m.
Ubranie (40,— fr i 12 000 fr)	55 godz.	99 godz.
Prześcieradło (13,95 fr i 3 300 fr)	19 godz. 7 m.	27 godz. 14 m
Rower (150,— fr i 13 900,— fr)	205 godz.	115 godz.
Bilet kolejowy (100 km)	6 godz. 47 m.	3 godz. 18 m.

Ceny te dotyczą kilograma wzgl. litra lub sztuki. Zależnie od artykułu.

Mimo, że statystyka daje ciekawe dane porównawcze, nie należy w żadnym wypadku brać ich jako ewentualną podstawę do wniokowania na temat stopy życiowej robotnika w roku 1901 i w roku 1950. Podczas bowiem, gdy w roku 1901 cały zarobek robotnika wynosił 73 centymy na godzinę i na tym kończyły się wszystkie jego dochody, podczas gdy w roku 1901 robotnik musiał ze swojej kieszeni opłacać koszta leczenia swoje i rodziny, robotnik w roku 1950 korzysta z licznych świadczeń społecznych, premii, dodatków na dzieci aż do urlopów płatnych włącznie. Wszystkie te świadczenia mogły być „wchłonięte" przez proces produkcyjny właśnie dzięki postępowi w dziale wytwórczości. To samo można powiedzieć o skróceniu czasu pracy i podniesieniu wieku, uprawniającego do zatrudniania młodocianych.

Nie można porównywać stopy życiowej robotnika z 1901 ze stopą robotnika w 1950, gdyż potrzeby tego ostatniego wzrosły kilkakrotnie w porównaniu do potrzeb jego ojca a nawet dziada w roku 1901.

J. Urban

Bourvil na balu z okazji 14 lipca.

W związku z nakręcaniem filmu „Sam w Paryżu", odtworzono scenę balu z 14 lipca. W środku: znany aktor Bourvil.

(Foto: Record)



Trzej młodzi podróżnicy odbyli podróż na Nilu w kajakach

MARSYLIA. — W tych dniach powrócili do Marsylii trzej pierwsi podróżnicy, którzy przebyli Nil w kajakach, począwszy od jego najdalszego źródła, obecnie znanego, — rzeczki Kagera w Ruanda-Urundi — aż do jego ujścia. Wyczynu tego dokonali Francuzi: Andrzej Davy, Jan Laporte i Amerykanin, John Goddard. Rozpoczęli oni podróż 2 listopada ub. r. a organizowali ją 3 lata.

Młodzi podróżnicy opowiadają, że ku źródłom Nilu wybrali się samochodem, jadąc przeszło 15 dni. Przejeżdżając kajakami z prądem rzeki, minęli liczne katarakty i wiry. Podróż rzeczną rozpoczęli u granic Ugandy, Tanganiki i Ruandy, w okolicy bardzo dzikiej. Samolot dostarczał im części wymiennych do naprawy kajaku. Po zatonięciu jednego kajaku, zastąpili go pirogą.

Podróżując górnym Nilem widzieli stada hipopotamów i słoni.

Do granicy Sudanu przybyli 31 grudnia 1950 r., przejechawszy w ciągu 4 miesięcy około 3.000 km. Napotkali na liczną ludność prymitywną, która jednak odniosła się do nich życzliwie. Jako pożywienie służyły im głównie ryby.

W Dolnym Egipcie ludność odniosła się do podróżnych nieufnie i niegościnnie. Natomiast w Kairze i w Aleksandrii zorganizowano przyjęcie na cześć podróżników.

Podróżnicy przywieźli z wyprawy owady, próbki minerałów oraz karty Górnego Nilu, które skompletowali.

W podróży swojej napotkali na pozostałości z czasów Faraonów oraz ślady pobytu chrześcijan.

Składnica sprzętu amerykańskiego w dep. Nièvre

Cosne-sur-Loire. — Żołnierze armii amerykańskiej naprawią koszary Binot w Cosne-sur-Loire (Nièvre). Koszary te zostały podpalone przez Niemców. Będą one służyły za składnicę benzyny i sprzętu dla sił alianckich. Lotnisko w Cosne będzie także uporządkowane.

MIŁOŚĆ ZWYCIĘŻA NIENAWIŚĆ



114) (Ciąg dalszy)

Wielkie krople potu zrosiły jego czoło. Czuł, że jest złodziejem, przestępcą.

Najważniejszą część już wykonał. Pozostało jeszcze położyć czek pod poduszkę dziecka.

Zbliżył się do łóżeczka, które było zaopatrzone w siatkę, by mały śpioch nie wypadł.

Głęboko się nachylił.

Światło księżyca, które pomimo koronkowej firanki zasłaniającej okno przedostawało się do pokoju, pozwoliło mu dokładnie widzieć twarz śpiącego malca.

Słodki uśmiech igrał na obliczu dziecka, widocznie coś radosnego śniło mu się.

Serce mu zabiło. Jak wąż czarny przesunęła mu się myśl: Co teraz będzie z dzieckiem? Jaki będzie los malca, jeśli wydam go w ręce tej kobiety?

Straszne obrazy zaczęły mu się przesuwać przed oczyma. Teraz leżało jeszcze dziecko spokojnie w ciepłym łóżeczku, było pod dachem bogatego domu...

...Wkrótce jednak położą go na zgniłej słomie, grube ręce będą go targać. będzie słyszało przekleństwa i ...

Obrazy zaczęły migać mu przed oczyma; widział już przed sobą chłopca dorosłego, ciężko pracującego, albo jeszcze gorzej — nie każdy zostaje przy uczciwej pracy, prędko może się człowiek wykoleić.

Ha, Fulton ujrzał celę więzienną — tam siedział człowiek w szarym ubraniu, bezmyślnie uśmiechał się i wciąż powtarzał: jeszcze siedem lat — jeszcze siedem lat! Wtedy nieszczęśliwy przypomniał sobie może, że kiedyś spał w bogatym łóżeczku, był otoczony miłością, że ktoś się do niego przyjaźnie uśmiechał — ktoś, który przysiągł sobie, że ten mały chłopczyk zostanie w przyszłości jego spadkobiercą.

Amerykanin cofnął się, wślizgnął się z powrotem przez łazienkę do swojego gabinetu i upadł na łóżko.

Sen jednak nie zamykał powiek jego. Serce mocno, coraz mocniej biło. Czekał — czekał na to, co wkrótce stać się musi. Przysłuchiwał się czy nie usłyszy kroków lub nawet krzyku.

Zegar na ścianie wybijał równomiernie takt — jeszcze dziesięć minut brakowało do północy.

Kobieta weszła do pokoju dziecka. Cicho stąpała by nie zaniepokoić malca.

Nie była to pani Adelajda — narzędzie Fultona.

Elsa wstała ze swego łoża, by sprawdzić czy Frank śpi.

Nachyliła się nad tą kochaną istotą i pocałowała ją w czoło. Spuściła siatkę, nachyliła się jeszcze bardziej by poprawić poduszeczkę.

Nagle poczuła jakiś papier w ręku. Doszła do okna, by przy świetle księżyca przeczytać jej treść.

Nieopisane zdziwienie pojawiło się na jej twarzy.

— Czek? Czek z podpisem mego męża — na dwadzieścia tysięcy dolarów płatnych oddawcy?

Coło jej zmarszczyło się. Wtem uśmiechnęła się.

— Ach, ty dobry człecze — szepnęła. — Chcesz wynagrodzić nam nieprzyjemności, które mnie i dziecku dziś wyrządziłeś? Dałeś czek i chcesz bym otworzyła dla Franka konto oszczędnościowe w banku. Chcesz tym zatrzeć wrażenie jakie twoje dzisiejsze zachowanie się wywarło. Tak Woodrow, jesteś drobry i szlachetny, a ja — ja źle postąpiłam, że nie wybaczyłam ci tej małej słabostki twojej. Jutro jednak wynagrodzę ci to, powiem ci, że jesteś najlepszym na świecie człowiekiem. Nie chcę mu jednak popsuć radości i położę czek z powrotem na swoje miejsce. On chce żebym ja lub Anna Maria znalazła go rano, gdy wyjmiemy dziecko z łóżka,

Ostrożnie, by malec nie obudził się wsunęła czek pod poduszkę.

Wyszła i położyła się do łóżka. Skrzyżowała ręce i dziękowała Bogu, że połączył ją z tak dobrym człowiekiem.

ROZDZIAŁ 65.

W przepaści zbrodni.

— Proszę czekać na mnie tu, aż nie wrócę — rzekła.

— All right, madame!

— Potem pojedziemy do portu Towarzystwa Okrętowego w Hoboken. Rozumie pan?

— All right, madame. Chcę tylko zwrócić uwagę, że w nocy żaden okręt nie odchodzi. Będzie pani zmuszona czekać do jutra."

— To już jest w porządku. Muszę tylko przyprowadzić jeszcze mego synka, którego odałam do znajomych, gdyż w hotelu nie mogłam się nim opiekować. Za mały kwadrans będę z powrotem.

Słowa te wypowiedziała pani Adelajda.

Auto stanęło na Fifth Avenue u rogu wąskiej uliczki, na której znajdował się ogród Fultona. Adelajda nosiła duży czarny płaszcz, który ją całą otulał. Na głowie miała mały sportowy kapelusik.

Chodziła wzdłuż muru, aż natknęła się na wejście do ogrodu.

— On chyba nie zapomniał zostawić furtki prowadzącej do ogrodu, otwartej? — Nacisnęła klamkę i furtka otworzyła się.

Adelajda szła długą aleją. Noc była ciemna, jedynie gwiazdy jasno świeciły. Blade promienie księżyca tu i owdzie przedostawały się przez gęsto rosnące liście drzew.

Adelajda potknęła się i ledwo wstrzymała wyrywający się jej krzyk przerażenia.

W poprzek alei leżał rozciągnięty duży, czarny pies. Biedne zwierzę zostało przez własnego pana otrute.

Fulton rzucił przed domem kawał zatrutego mięsa. Liczył, że pies spuszczony na noc z łańcucha obleci cały ogród i chwyci przeznaczony dla niego przysmak,

Stało się — wierny pies przypłacił życiem. Teraz leżał z szeroko otwartymi oczyma. Adelajda nie mogła oprzeć się wrażeniu, że śle on oczyma swoją skargę prosto do nieba.

Nie miała jednak dużo czasu do myślenia. Otuliła się mocniej w płaszcz i szła dalej.

— Prędko, prędko — szeptała do siebie — ani jednej sekundy nie wolno tracić. Za kilka minut syn jego będzie w moich rękach. Pierwszy akt zemsty będzie wykonany.

Jakieś jęki doszły jej uszu.

Czy to wiatr nocny, który wieje przez gałęzie, jęczy?

Czy sumienie jej nasuwą takie halucynacje?

Adelajda drgnęła.

(Ciąg dalszy nastąpi)

SPORT

TOUR DE FRANCE

Belg, Derijcke zwycięzcą przedostatniego etapu z Genewy do Dijon

DIJON. — Bieg na czas z Aix les Bains do Genewy był właściwie ostatnią batalią „asów" tegorocznego Tour de France.

Pozostałe dwa etapy nie budziły już zbytniego zainteresowania.

Chodziło już odtąd tylko o ukończenie biegie. Można powiedzieć, że na starcie w Genewie „Wielka Piątka": Koblet, Geminiani, L. Lazaridès, Bartali i Ockers „podpisała niejako pakt o nieagresji.

Pewna rywalizacja wystąpiła tylko w walce o szczyt Faucille, zaliczony do 3 kategorii w wyścigu na Wielką Nagrodę Gór.

Na 500 metrów od szczytu Hiszpan Ruiz B. próbuje ucieczki, ale Gino Bartali dochodzi go i mija po gwałtownym sprincie. Odtąd następuje znowu spokój.

Przez Morbier kolarze przejeżdżają razem, prowadzeni przez Bobeta. Po przejściu Montront, Mirando poczyna uciekać i wkrótce ma już 300 metrów przewagi nad pozostałymi kolarzami. W Arbois dołącza jednak do niego Walkowiak, Tesseire, Langarica, Derijcke, Deledda, Rosseel, Brambilla, Mayen i Zaaf.

Utworzona w ten sposób czołówka ma minutę i 45 sekund przewagi



(Foto: Record)

Klasyczna postawa Kobleta w biegu na czas.

W Dole ta przewaga czołówki złożonej już tylko z 9 kolarzy rośnie do 5 minut i 35 sek. Wreszcie na 35 kilometrów od mety przewaga ta wynosi prawie 7 minut.

Tych 9 kolarzy wpada równocześnie na metę w Dijon. Rozpoczyna się sprint.

Hesseire wychodzi na czoło i już wydaje się, że jest on pewnym zwycięscą, kiedy nagle Belg Derijcke wysuwa się przed niego i kończy pierwszy.

Z Dijon do Paryża

Ostatni etap z Dijon do Paryża chociaż był najdłuższym, wynosząc aż 322 kilometrów, to jednak był mało ciekawy i nie odegrał żadnej roli w ostatniej klasyfikacji czołowych kolarzy. Wszędzie wzdłuż drogi witano entuzjastycznie kolarzy. Dopiero na 20 kilometrów od mety Koblet wysunął się na czoło jadącej zwarcie grupy. W tym jednak momencie Magni przeszedł do ataku i począł odrywać się od pozostałych kolarzy. W ślad za nim ruszył Deledda. Do Parc des Princes wpadł pierwszy zwycięzca dookoła Włoch. W ostatniej jednak chwili Deledda wyszedł sprintem na czoło, uzyskując w ten sposób zwycięstwo etapowe.



(Archiwum).

Obok Kobleta „Wielką Piątkę" tegorocznego Tour de France stanowili: R. Geminiani, L. Lazaridès, Bartali i Ockers. (Na zdjęciu kolejno od lewej ku prawej) Geminiani zdobył nadto Wielką Nagrodę Gór, bijąc w tej konkurencji takiego mistrza jak Bartali.

Ostateczna klasyfikacja 38. Tour de France

1. Koblet 142 g. 20' 14" (Przeciętna szybkość uzyskana przez zwycięzce Kobleta wynosi 32 km. 979 metrów na godzinę).
2. Geminiani 142 g. 42' 14"
3. Lazaridès 142 g. 44' 30"
4. Bartali 142 g. 49' 23"
5. Ockers 142 g. 53' 07"
6. Barbotin 142 g. 56' 54"
7. Magni 142 g. 59' 28"
8. Bauvin 143 g. 06' 07"
9. B. Ruiz 143 g. 06' 09"
10. Coppi 143 g. 07' 05"

11. Lauredi 143 g. 17' 33"; 12. Diederich 143 g. 19' 43"; 13. Demulder 143 g. 24' 32"; 14. Van Ende 143 g. 27' 32"; 15. Biagoni 143 g. 29' 06"; 16. Meunier 143 g. 33' 50"; 17. Decock 143 g. 34' 15"; 18. Cogan 143 g. 35' 44"; 19. Verscheren 143 g. 35' 50"; 20. Bobet143 g. 44' 23"; 21. Goasmat 143 g. 51' 51"; 22. De Hertog 143 g. 55' 18"; 23. Dotto 143 g. 56' 57"; 24. Aeschlimann 143 g. 59' 59"; 25. Rosseel 144 g. 02' 36"; 26. Gauthier 144 g. 11' 23"; 27. Robic 144 g. 15' 49"; 28. Sommer 144 g. 19' 01"; 29. Franchi 144 g. 19' 27"; 30. Leveque 144 g. 22' 05"; 31. Teisseire 144 g. 28' 19"; 32. Deledda 144 g. 29' 47"; 33. Vitetta 144 g. 29' 52"; 34. Guguet 144 g. 32' 37"; 35. Huber 144 g. 33' 50"; 36. Brambilla 144 g. 38' 43"; 37. Deprez 144 g. 45' 58"; 38. Carrea 144 g. 48' 15"; 38 Buchonnet 144 g. 51' 47"; 40. Baeyns 144 g.54' 18"; 41. Muller 144 g. 59' 16"; 42. Couvreur 145 g. 07' 12"; 43. Derijcke 145 g. 07' 30"; 44. Rodriguez 145 g. 09' 53"; 45. Labeylie 145 g. 13' 52"; 46. Mirando 145 g. 14' 20"; 47. Pezzi 145 g. 18' 23"; 48. Morvan 145 g. 18' 33"; 49. Caput 145 g. 19' 25"; 50. G. Weilenmann 145 g. 21' 29"; 51. Cciaris 145 g. 20' 14"; 52. Milano 145 g. 31' 17"; 53. Colinelli 145 g. 32' 12"; 54. Salimbeni 145 g. 32' 36"; 55. Kemp 145 g. 40' 13"; 56. Baldassari 145 g. 40' 54"; 57. Walkowiak 145 g. 41' 44'; 58. Langarica 145 g. 44' 38"; 59. Massip 146 g. 00' 27"; 60. L. Weilenmann 146 g. 08' 46"; 61. Gueguen 146 g. 10' 01"; 62. Van Steenkiste 146 g. 16' 19"; 63. Carle 146 g. 29' 07"; 64. Baffert 147 g. 05' 40"; 65. Mayen 147 g. 17' 04"; 66. Zaaf 147 g. 18' 32".

Francja zwycięża w klasyfikacji drużynowej

Wspaniałe zwycięstwo zespołowe uzyskała drużyna francuska. Zdobyła ona tym samym nagrodę w wysokości 2 milionów 400 tysięcy franków. Ostateczna klasyfikacja drużynowa przedstawia się następująco:

1. Francja	426 g. 47' 36"
2. Belgia	427 g. 32' 13"
3. Włochy	428 g. 09' 49"
4. Est-Sud-Est	428 g. 09' 49"
5. OuestSud-Ouest	429 g. 03' 14"
6. Szwajcaria	429 g. 37' 31"
7. Hiszpania	431 g. 32' 55"
8. Ile-de-France - Nord-Ouest	432 g. 18' 15"
9. Paris	432 g. 53' 05"

Klasyfikacja etapu z Genewy do Dijon (197 km.)

1. Derijcke 6 g. 11' 32"
2. Teisseire,
3. Deledda,
4. Rosseel,
5. Zaaf,
6. Mayen,
7. Mirando,
8. Brambilla
9. Walkowiak 6 g. 11' 53"

10. Ockers 6 g. 17' 24"; 11. Sciardis; 12. Caput; 13. Robic; 14. Colinelli; 15. Muller; 16. Salimbeni; 17. L. Weilenmann; 18. Verschueren; 19. Decock; 20. Massip; 21. Van Steenkiste; 22. Bauvin; 23. Demulder; 24. De Hertog. Na 25 miejscu wszyscy pozostali kolarze.

Zwycięzcy poszczególnych etapów

Metz — Reims. — Rossi (S.).
Reims — Gand. — Diederich (L.).
„żółta koszulka". — Diederich.
Gand — Le Treport. — Meunier (O.S.O.).
„żółta koszulka". — Dieredich.
Le Treport — Paryż. — Lévêque (O.S.O.).
„żółta koszulka". — Dieredich.
Paryż — Caen. — Biagoni (W.).
„żółta koszulka". — Biagoni.
Caen — Rennes. — Muller (Fr.).
„żółta koszulka". — Lévêque;
Rennes — Angers. — Koblet (S.).
„żółta koszulka". — Lévêque;
Angers — Limoges. — Rosseel (B.).
„żółta koszulka". — Lévêque;
Limoges — Clermont. — Géminiani (Fr.)
„żółta koszulka". — Lévêque;
Clermon — Brive. — Ruiz (H.).
„żółta koszulka". — Lévêque;
Brive — Agen. — Koblet (S.).
„żółta koszulka". — Lévêque;
Agen — Dax. — Van Eest (Hol.).
„żółta koszulka". — Van Est.
Dax — Tarbes. — Biagoni (W.).
„żółta koszulka". — Bauvin.
Tarbes — Luchon. — Koblet (S.).
„żółta koszulka". — Koblet.
Luchon — Garcassonne. — Rosseel (B.).
„żółta koszulka". — Koblet.
Carcassonne. — Montpellier. — Koblet (S.).
„żółta koszulka". — Koblet.
Montpellier — Avignon. — Bobet (Fr.).
„żółta koszulka". — Koblet.
Avignon — Marsylia. — Magni (W.).
„żółta koszulka". — Koblet.
Marsylia — Cap. — Baeyens (B.).
„żółta koszulka". — Koblet.
Cap — Briançon. — Coppi (W.).
„żółta koszulka". — Koblet.
Briançon — Aix. — Ruiz (Hisz.).
„żółta koszulka". — Koblet.
Aix — Genewa. — Koblet (S.).
„żółta koszulka". — Koblet.
Genewa — Dijon. — Derijck (B.).
„żółta koszulka". — Koblet.
Dijon — Paryż — Deledda (E.S.E.).
„żółta koszulka". — Koblet.

Geminiani wygrywa Wielką Nagrodę Gór

Ostateczna klasyfikacja w wyścigu o tytuł najlepszego kolarza górskiego przedstawia się następująco:

1. Geminiani 60 pkt; 2. Bartali 59 pkt.; 3. Coppi i Koblet 41 pkt.; 5. B. Ruiz 41 pkt.; 6. L. Lazaridès 37 pkt.; 7. Robic 23 pkt.; 8. Gauthier i oDtto 22 pkt.; 10. Buchonnet 18 pkt. 11. Ockers 16 pkt.; 12. Goasmat 14 pkt.; 14. Baeyens 12 pkt.; 15. Van Ende, Langarica i Cogan 11 pkt.

Klasyfikacja etapu z Dijon do Paryża (322 km.)

1. Deledda 9 gdz. 58' 19";
2. Magni;
3. Ockers 9 godz. 59' 59";
4. Robic;
5. Derijcke,
6. Baffert, (ten sam czas co Ockers).
7. Wszyscy pozostali kolarza prócz Colinelli'ego, którzy został sklasyfikowany jako ostatni w czasie 10 godz. 6' 40".

Tour de France w... pieniądzu

Jak wiadomo, za zwycięstwo w Tour de France przyznana jest pokaźna nagroda pieniężna. Podobne nagrody przyznawane byby za zwycięstwa etapowe oraz za posiadanie „żółtej koszulki" na poszczególnych odcinkach.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę, według danych oficjalnych, Koblet zwycięzca Tour de France wygrał 2 miliony, 106 tysięcy frs.

Poza nim najwięcej zdobyli:

Géminiani	1.015.000 frs
Ruiz	825.000 „
Lévêque	793.000 „
Diederich	727.000 „
Bartali	612.000 „
L. Lazaridès	559.000 „
Magni	431.000 „
Bauvin	386.000 „
Biagioni	359.000 „
Barbotin	340.000 „
Coppi	320.000 „

Rozrywka sportowa „Narodowca"

Wszystkim tym Czytelnikom, którzy brali udział w naszej Rozrywce Sportowej „Tour de France" podajemy do wiadomości, że wynik Rozrywki Sportowej zostanie ogłoszony po ścisłym zbadaniu wszystkich odpowiedzi i ustaleniu właściwej kolejności **najbardziej trafnych** odpowiedzi, co nastąpi w tygodniu **po 5. sierpnia br.**

Redakcja

Na mecie w Paryżu

Do Parc des Princes wpadli jako pierwsi Magri i Deledda. (W tej kolejności na zdjęciu.) Prowadził Włoch, ale za chwilę Francuz minął go, uzyskując zwycięstwo.



(Foto: Record)

PŁYWACTWO

Jean Boiteux, wielkim zwycięzcą mistrzostw pływackich Francji

Bordeaux. — Rozegrane tutaj 41. mistrzostwa pływackie Francji stały pod znakiem pojedynku między „starym" mistrzem Jany, a młodą „gwiazdą" Jean Boiteux. Z walki tej wyszedł zwycięsko ten ostatni.

Boiteux pobił Jany'ego nie tylko w pływaniu na 400 metrów, ale również na 200 metrów.

Na 400 metrów Boiteux uzyskał doskonały czas 4 minuty 41" i 2/10 sek., który jest najlepszym w tym sezonie czasem światowym.

Jany zachował tytuł mistrza Francji jedynie w pływaniu na 100 metrów stylem dowolnym.

A oto tabela nowych mistrzów (mistrzyń) pływackich Francji:

Panowie

100 m.: A. Jany (CRSM) 58" 8/10.
200 m.: J. Boiteux (TOEC). 2' 10" 5.
400 m.: J. Boiteux (TOEC). 4' 41" 2.
1.500 m.: J. Boiteux (TOEC). 19' 47".
100 m. stylem grzbietowym: G. Bozon (Troyes ON). 1' 8" 8.
200 m. stylem klasycznym: M. Lusien (Stade Français). 2' 43".
Skoki z trampoliny: H. Goosen (CM Bourget). 167 pkt. 47.
Skoki z wieży: F. Mulinghausen (CM Bourget), 135 pkt. 7
3 × 100 m. 3 style: Racing CF. 3' 28" 2.
4 × 200 m.: TOEC. 9' 22" 1.
10 × 100 m.: RCF. 10' 39" 3.

Panie

100 m.: Ginette Jany (TOEC). 1' 9" 6.
400 m.: Ginette Jany (TOEC). 5' 32" 2.
100 m. stylem grzbietowym: Monique Berlioux (RCF). 1' 23".
200 m. stylem klasycznym: Odette Lusien (Stade Français). 3' 8".
Skoki z trampoliny: Mady Moreau (CPIA). 134 pkt. 60.
Skoki z wieży: Cisèle Ray (SC Féminin). 52 pkt. 55.
3 × 100 m. 3 style: Racing CF. 4' 7" 6.
4 × 100 m.: Racing CF. 5' 8" 2.

Rozgrywki tenisowe o puchar Davisa

Szwecja rozgromiła Niemcy 5—0

BASTAD. — W rozgrywkach finałowych Europy o puchar Davisa Szwecja wyeliminowała Niemcy w stosunku 5 do 0.

W barwach Szwecji występowała dwójka Bergelin - Davidson.

Tenisiści ci rozegrają spotkanie międzystrefowe prawdopodobnie z tenisistami U.S.A. Mecz ten zostanie rozegrany w Sydney w połowie grudnia br.

Wiadomości miejscowe z różnych stron

Znowu seria wypadków drogowych

4 zabitych, 3 rannych

Paryż. — W ubiegłą niedzielę zanotowano znowu serię wypadków drogowych.

Koło **Chateau Renard** samochód wpadł na przydrożne drzewo. Kierowca, 42-letni inż. Mattei poniósł śmierć na miejscu.

W Valoarelle obok Marsylii zarzucił samochód osobowy, uderzając o autobus. Kierowca, p. Bienvenoti odniósł ciężkie rany. Jedna z pasażerek, 30-letnia Lucienne Vitry poniosła śmierć.

W Marmand zabił się motocyklista, Robert Zatte wjechawszy na przydrożne drzewo. Siedzący na tylnym siodełku Robert Lobié został ranny.

W Montgiscard na drodze z Carcassone do Tuluzy samochód osobowy wjechał na przydrożne drzewo. Kierowca, p. Much został zabity, a jego towarzysz, p. Rivière odniósł ciężkie rany.

Zakończenie roku szkolnego w Wittenheim (Alzacja)

Istniejące od lat 30 w Witenheim Tow. polskie „Oświata" zrobiło w tym roku wszystko, aby przez uroczyste zakończenie roku szkolnego zachęcić dzieci polskie do nauki Ojczystego języka, oraz rodziców, by dzieci swoje posyłali do szkoły polskiej, bo trzeba wiedzieć i to, że ze sprawą szkoły polskiej w Wittenheim, nie jest dobrze.

Dlaczego nie jest dobrze? Różnie ludzie o tym mówią. Jedno jest pewnym, że w stosunku do ilości dzieci polskich w Wittenheim, do szkoły polskiej uczęszcza bardzo mało.

Towarzystwo polskie „Oświata" pragnęło by, aby wszystkie dzieci polskie korzystały z nauki języka ojczystego.

Czyni ono co może, aby dziatwa Polska, nie zapomniała swojej ojczystej mowy.

Dlatego, też towarzystwo „Oświata" zorganizowało w niedzielę 22 lipca zakończenie roku szkolnego. Postarano się o nagrody dla dzieci w postaci książek i to bardzo ładnych, na którę towarzystwo wyasygnowało odpowiedni fundusz. Postarano się o to, aby dać w czasie uroczystości rozrywkę kulturalną dla rodziców w postaci teatru amatorskiego i występu miejscowego chóru „Dzwon Zygmunta".

Uroczystość rozpoczęła się mszą św., którą na intencje dziatwy polskiej w godzinach rannych odprawił zacny ks. profesor **Demski.** Po obiedzie w sali kopalnianej Theodor odbyła się właściwa uroczystość.

Uroczystość o godz. 4-tej otworzył prezes tow. p. **Wdowiak,** witając zebranych rodziców i dzieci, **Ks. pref. Demskiego, prof. Rygla** instruktora Chorów kościelnych, p. **Szcześniewskiego** i innych. Nauczyciel p. **Lorenc** w swoim przemówieniu apelował do rodziców aby posyłali dzieci do szkoły polskiej. Serdecznie i jak zwykle ze znajomością sprawy przemawiał referent oświatowy p. **Ignaczak Feliks. Ks. pref. Demski** mówił o całości uroczystości i znaczeniu sztuki teatralnej, którą miejscowi amatorzy odegrali bardzo dobrze. Sztukę teatralną, którą wystawiono nazywała się „Noc błogosławiona" a jej treścią było życie i śmierć św. Stanisława Kostki. Sztuczka zebranym bardzo się podobała, a mamatorzy uczynili wszystko, aby przedstawienie podobało się zebranym i odniosło moralne wpływy.

Koło śpiewu „Dzwon Zygmunta" pod batutą p. **Janiszewskiego,** swojemi przepięknemi śpiewami narodowymi i ludowymi, uprzyjemniło bardzo uroczystość. Z zapartym oddechem rodzice słuchali potem pięknych wierszyków i deklamacji dziatwy szkolnej (wiersze wygłosili **Wiąckowski,** o szkole polskiej, **Dymitrówna,** o królowej korony Polskiej, **Kutermakówna,** o dziatwie polskiej; **Pietras** o samochwale, **Chodonowski** o kominiarczyku).

W między czasie ks. **Demski** rozdał dziatwie nagrody, zachęcając ją by korzystały z możności nauki języka ojczystego oraz pouczając rodziców o ich obowiązkach Polaka i Katolika.

O godzinie 6-tej wieczorem prezes p. **Wdowiak** zamknął piękną uroczystość zakończenia roku szkolnego, a zebrani na niej rodacy, zadowoleni i wdzięczni dla organizatorów rozeszli się do domów, unosząc z sobą miłe wspomnienia wzniosłej i miłej uroczystości.

W.

Uroczystość na cmentarzu wojskowym w Langannerie (Normandia)

POTIGNY. — Samopomoc Polskich Kombatantów w Potigny, uprzejmie zaprasza wszystkich Rodaków, na doroczną uroczystość na cmentarzu wojskowym 1-szej Dywizji Pancernej w Langannerie, oraz na ciągnienie loterii, której dochód jest przeznaczony na uporządkowanie cmentarza.

PROGRAM:

Sobota, dnia 11. VIII. br. godz. 20-ta: Przywitanie delegacji i wycieczki z północy, na stadionie kopalnianym.

Niedziela, dnia 12. VIII. godz. 11-ta: Uroczysta Msza św. Polowa na cmentarzu w Langannerie. Godz. 13-ta: Wspólny obiad na stadionie. Godz. 15.30: Rozpoczęcie ciągnienia loterii, oraz kiermaszu. Różne atrakcje.

—:-:—

Fałszując dokumenty

Pobrali nieprawnie pół miliona franków, tytułem zasiłków rodzinnych

LYON. — P. Caussé, po rozwiedzeniu się z żoną oddał pięcioro swych dzieci do przytułku.

Po pewnym czasie ożenił się on powtórnie. Jego nowa żona sfałszowała dokumenty rodzinne, co pozwoliło jej na bezprawne pobieranie zasiłków rodzinnych z Ubezpieczeń Społecznych. W całości para ta pobrała w ten sposób 500 tysięcy franków.

Causse i jego żona zostali aresztowani.

—:-:—

Polonia w Tours czci pamięć ś.p. Ignacego Paderewskiego oraz gen. Władysława Sikorskiego

Tours. — Dla uczczenia pamięci ś.p. Ignacego Paderewskiego oraz gen. Władysława Sikorskiego tutejsze organizacje polskie urządziły w dniu 8 lipca br. uroczystą akademię poprzedzoną Mszą św.

Akademia odbyła się w salce parafialnej. Prez. Koła Rez. i b. Wojskowych otworzył akademię, witając w gorących słowach wszystkich zebranych. Z kolei prezes Koła D.S.P. kol. Rolewicz przedstawił życiorys gen. Sikorskiego, podkreślając jego rolę w budowaniu Państwa Polskiego, a następnie w walce z hitlerowskimi Niemcami. Następnie prezes koła P.S.L. w Tours, p. Andrychowski wygłosił referat p. t. „Polska od zaborów do chwili obecnej", podkreślając epokowe zasługi dla naszej Ojczyzny, ś.p. Ignacego Paderewskiego.

Prelegent zobrazował współpracę I. Paderewskiego z gen. Sikorskim, gen. Hallerem, Korfantym i innymi wielkimi Polakami, omawiając rolę chłopa w przyszłej wolnej, demokratycznej, katolickiej i sprawiedliwej Polsce. Prelegent koła Rez. i b. Wojsk., kol. Szablewski omówił również życie gen. Sikorskiego, przeciwstawiając jego pracę dla Polski sanacyjnym systemom rządzenia.

Ostatni przemawiał prezes. Okr. VI. P.S.L. p. Urbaniak, obrazując w dalszym ciągu świetlane sylwetki I. Paderewskiego i gen. Sikorskiego.

Na zakończenie akademii odśpiewano Rotę Konopnickiej.

—:-:—

1 zabity i 2 rannych na skutek przedwczesnego wybuchu miny

GRENOBLE. — Czterech robotników w cementowni w Montalieu (Isère) pracowało przy zakładaniu miny, kiedy nagle nastąpił jej przedwczesny wybuch. 34-letni Donato oraz 45-letni L. Varvier zostali rzuceni na znajdujące się obok skały, odnosząc ciężkie rany. Z pozostałych dwóch p. Varvande odniósł ciężkie poparzenia. Po przewierzeniu ich do szpitala, p. Donato zmarł. Stan zdrowia p. Varvande jest bardzo poważny.

Kopalnie węgla nie są odpowiedzialne za zalanie miasta Barlin

— stwierdził sąd w Béthune

BÉTHUNE. — Na skutek zalania części Barlin w nocy z 23 na 24 maja br. co spowodowało znacznę szkody w tej miejscowości, władze miejskie wytoczyły proces o odszkodowanie Kopalniom Węgla.

Zarzucono mianowicie Kopalniom, że na skutek braku odpowiedniej kanalizacji oraz pewnych robót woda nie ścieka szybko z terenów kopalnianych.

Po rozprawie sąd oddalił skargę gminy Barlin.

—:-:—

Śmiertelnie porażony prądem

EVREUX. — W miejscowości Suzay, Koło Thilliers en Vexin ciężarówka - dźwig zahaczyła o linę wysokiego napięcia. Szofer został lekko porażony prądem a p. G. Froment, który z drogi dawał kierowcy wskazówki, poniósł śmierć.

—:-:—

METZ. — W porozumieniu z księdzem dziekanem Miedzińskim, zapraszam zainteresowanych życiem syndykalnym na zebranie informacyjno-konstytucyjne Polskiej Sekcji C.F.T.C. we Wschodniej Francji, które odbędzie się w niedzielę, dnia 5-go sierpnia br. o godz. 10-tej rano w sali Abbé Risse przy 7, rue de l'Abbé Risse w Metzu.

W programie dwa referaty:

1) Cele chrześcijańskiego Ruchu Zawodowego — który wygłosił p. Rudowski Leonard.

2) Jak zorganizować Sekcję Polską w terenie — p. A. Salamon.

Z uwagi na to, że w innych częściach Francji Polskie Sekcje C.F.T.C. już powstały — wskazanym by było, aby u nas we Wschodniej Francji nareszcie polski ruch syndykalny rozpoczął swą działalność.

Proszę prezesów tow. o powiadomienie o niniejszym swoich członków, jak również Polaków niezrzeszonych a wykazujących pewne zainteresowanie na polu syndykalnym oraz o zachęcenie do udziału w tym pierwszym zebraniu.

Alfred SALAMON, Ref. Ośw. VIII Okr. P.Z.K.

Imprimerie M. Kwiatkowski — Lens
Le Gérant: Léon GARSTKA — LENS
Travaux exécutés par des ouvriers syndiqués Travailleurs du Livre